

# Tygodnik Polski



23, rue Talibout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

## LA SEMAINE POLONAISE

1 PAŹDZIERNIKA  
OCTOBRE 1967  
Nr 40 (520)



FP 2373

1.X.1957 \* DZIESIĘĆ LAT „Tygodnika Polskiego“ \* 1.X.1967

Doroczna „Fête de la Vigne” w Dijon jest chyba największą rewią folkloru w Europie. Biorą w niej udział zespoły z całego świata, m. in. z Polski (s. 6-7)

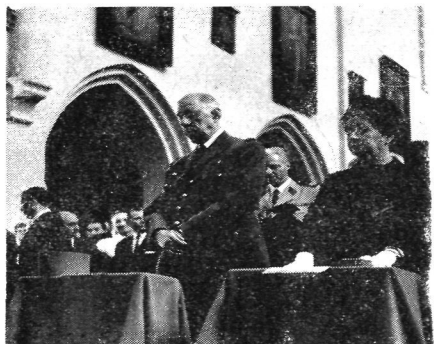
Comme toujours les Polonais ont participé à la Fête de la Vigne à Dijon (p. 6)





Podczas przyjęcia w Pałacu Rady Ministrów Prezydent Charles de Gaulle (po prawej) i minister Couve de Murville zostali udekorowani przez Przewodniczącego Rady Państwa, Edwarda Ochabę, najwyższym polskim odznaczeniem — Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. To samo odznaczenie Rada Państwa PRL przyznała premierowi Francji Georges Pompidou (przekazano je na ręce Prezydenta Francji). Następnie Prezydent Charles de Gaulle udekorował najwyższym odznaczeniem francuskim — Wielkim Krzyżem Legii Honorowej Edwarda Ochabę, Władysława Gomułkę (po lewej) i Józefa Cyrankiewicza. Minister Adam Rapacki otrzymał Wielki Krzyż Orderu Zasługi.

Odznaczenia polskie otrzymali również: minister Alain Peyrefitte, ambasador Francji w PRL — Arnaud Wapler, ambasador Burin des Roiziers i sekretarz generalny Prezydenta Francji — B. Tricot. Odznaczenia francuskie otrzymali: zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Mieczysław Klimaszewski; sekretarz Rady Państwa Julian Horodecki; członek Rady Państwa i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach — Jerzy Ziętek; minister Handlu Zagranicznego — Witold Trąpczyński; wiceminister Spraw Zagranicznych — Marian Naskowski; ambasador PRL we Francji — Jan Druto; przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Janusz Zarzycki oraz przewodniczący wojewódzkich i miejskich rad narodowych Krakowa i Gdańska



Podczas pobytu na Wybrzeżu Prezydent Charles de Gaulle wraz z Małżonką byli obecni na nabożeństwie w słynnej katedrze w Oliwie (powyżej)



Po złożeniu hołdu bohaterom Westerplatte generał de Gaulle dokonał przeglądu stojących na kotwicy w Zatoce Gdańskiej bojowych jednostek Polskiej Marynarki Wojennej. Powyżej: gen. Charles de Gaulle udaje się na paradę morską



Do Księgi Pamiątkowej Zamku na Wawelu Prezydent de Gaulle wpisał następujące słowa: „Jestem bardzo zaszczepiony, że mogłem odwiedzić Wawel”

Nous revenons, par ces quelques photos, au triomphal voyage du Président de Gaulle en Pologne:

▲ Echange de hautes décorations: Grandes Croix de l'Ordre Polonia Restituta décernées à Charles de Gaulle, Georges Pompidou et Maurice Couve de Murville, Grandes Croix de la Légion d'Honneur pour Władysław Gomułka, Edward Ochab et Józef Cyrankiewicz, Grande Croix de l'Ordre du Mérite pour Adam Rapacki.

▲ C'est dans la cathédrale historique d'Oliwa que le Président et Mme de Gaulle ont assisté à la messe dominicale.

▲ Après avoir rendu hommage aux héros de Westerplatte, le général de Gaulle, est monté à bord d'un dragueur pour passer en revue une escadre de la marine de guerre polonaise.

▲ Après sa visite du château royal de Wawel à Cracovie, où il s'est entre autres arrêté devant la „glaive du couronnement”, le Président, à la lueur de chandelles, inscrit quelques mots dans le Livre d'Or.

▲ Sur le Vieux Marché de Cracovie se tient depuis toujours un marché aux fleurs. Et les pittoresques commerçants n'ont pas manqué de remettre des gros bouquets au Président.

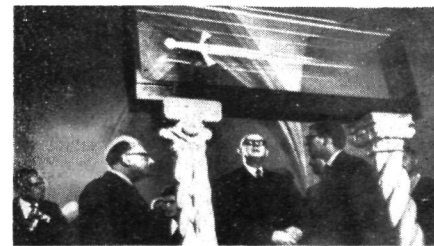
▲ Partout il y a eu ces „bains de foule” que le général de Gaulle affectionne tant. Selon la presse française, la chaleur de l'accueil a dépassé celle du „Chemins du Roy” au Canada.

▲ Echange de sourires et de paroles chaleureuses entre le Président de la République et les journalistes polonais qui ont suivi son voyage.



Na rynku Krakowa tradycyjnym zwyczajem przekupki w strojach ludowych wręczyły Prezydentowi kwiaty

Najcenniejsze pamiątki narodowe zgromadzone na Wawelu były przedmiotem żywego zainteresowania Prezydenta. Poniżej: przed gablotą z mieczem koronacyjnym królów polskich



Serdeczne przyjęcie zgotowali Prezydencie również polscy dziennikarze, śledzący z najwyższą uwagą przebieg doniosłej, historycznej wizyty





# KORZYSTNE WYNIKI WIZYTY



Wszystkie przemówienia Prezydenta wygłaszane podczas wizyty przepojone były serdecznością dla Polaków

Odświętnej gali miast polskich odpowiadał nastrój setek tysięcy ludzi, witających Generała Ch. de Gaulle'a

Poniżej: Prezydent de Gaulle w towarzystwie Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochabę i ambasadora Polski w Paryżu Jana Druto (w środku)



**S**IEDMIODNIOWA wizyta Prezydenta stała się wydarzeniem światowym. **Entuzjazm**, z jakim ludność polską witała Generała w Warszawie, Krakowie oraz w miastach śląskich i na Wybrzeżu Gdańskim, **przeszedł wszelkie oczekiwania**. Zaskoczył przede wszystkim licznych sprawozdawców prasowych, radiowych, telewizyjnych i filmowych, reprezentujących największe agencje świata, dzienniki, magazyny i rozgłośnie. A tym ważnym obserwatorem niełatwo czymś zaimponować. Wiele już widzieli i mają ustaloną skalę porównawczą dla oceny przeróżnych wydarzeń, jakie w ostatnich latach miały miejsce pod różnymi szerokościami naszego globu. Ale **przeszło milionowy tłum wiwatujących na cześć Prezydenta na wiatujskiej trasie Przejewództwa katowickiego**, pełny grup w barwnych ludowych strojach, w górniczych, hutniczych i powstańczych mundurach, na tle udekorowanych kolorowo po same dachy domów i gmachów, **był czymś naprawdę wyjątkowym**. Nic też dziwnego, że jeden ze starych dziennikarzy francuski, który już niejednokrotnie w życiu widział, porównał wyraz radości śląskich tłumów do entuzjazmu, z jakim Paryż witał swą Wolną Francję gen. de Gaulle'a w dniu swego wyzwolenia od hitlerowców w sierpniu 1944 roku.

O ile jednak sprawozdawcy różnych nacji, którzy przybyli do Polski w ślad za Prezydentem Francji, wiernie oddali nastrój i rozmach przyjęcia, o tyle komentatorzy polityczni niektórych dzienników, jakby nie dostrzegli tej wspaniałej, spontanicznej oprawy o wielkiej rozszepianiu politycznej. Specjaliści rozszepiania każdego włosa na czworo, gubiący się w drobiazgach, a nieraz w plotkach, w wysyłaniu się na oryginalne zinterpretowanie każdej wypowiedzi, każdego zdania, a nieraz nawet pojedynczych słów, zagubili wielki sens polityczny całości wizyty, rozmów przeprowadzonych z polskimi mężami stanu, wyników tych rozmów, które o siedmiomilowy krok posunęły zaciebie francusko-polskich stosunków, wzmocniły i poszerzyły współpracę obu narodów, stwarzając dla niej dalsze jak najlepsze perspektywy. A równocześnie poważnie **posunęły wzajemne zrozumienie dla stanowisk**, które każda ze stron zajmuje w **najtrudniejszym problemie europejskim, jakim jest sprawa nie-**

**miecka**. Jak wiemy dobrze, usiłuje się ją rozwiązać w miarę, możliwym do rozmyślenia od 23 lat. Niektórzy komentatorzy mają pretensje o to, że w czasie ostatnich polsko-francuskich rozmów nie rozwiązano jej w ciągu siedmiu dni.

Ale nie można zapominać, że w tej sprawie jest kilka punktów o kapitalnym znaczeniu, co do których z obu stron jest całkowita **zgoda poglądów**. A więc — **nienaruszalność granic Polski**, a więc — **niedopuszczenie Niemców pod żadnym warunkiem do broni jądrowej i takiego zabezpieczenia Europy, aby jej Niemcy nigdy już nie mogły militarnie zagrozić**.

**O** POZYTYWNYCH WYNIKACH politycznej strony wizyty gen. de Gaulle'a w Polsce świadczą też m. in. fakt oburzenia zachodniemieckich rewizjonistów na Generała, w tym i bońskich czynników rządowych, za jego stanowisko, jakie zajął w kilku zasadniczych sprawach, jak i za rezultaty rozmów w Warszawie.

Nie sposób także nie podkreślić tych głosów zachodniemieckich, które oceniły wizytę w Polsce całym realizmem i nawołują zaślępienych polityków bońskich do spojrzenia prawdziwie w oczy i zerwania z niebezpieczną polityką mrzonek. Niemcy wojnę rozpoczęły, Niemcy tę wojnę przegrały i konsekwencje swej winy muszą ponieść do końca. **Żadna siła nie odwróci punktu wyjściowego, jakim było dojście Hitlera do władzy**.

Generał de Gaulle przemawiał w Polsce kilkakrotnie. Jego wystąpienia publicznie zapowiedziano wcześniej szeroko przez prasę, radio i telewizję, a przez te ostatnie nadano bezopóźnio. Słuchali ich z wielką uwagą i obserwowali miliony ludzi. Wygłosił też Prezydent kilka krótszych przemówień okolicznościowych w czasie podróży po Kraju. Niemal każde z jego wystąpień zakończone było zdaniami wypowiedzianymi po polsku. I to nie zdawkowymi o dwóch lub trzech słowach. **Polskie fragmenty przemówień Generała składały się ze zdań pięknych i pełnych treści, wieloznacznych i wielowyznawczych, przy czym były w nich liczne słowa niezwykle trudne do wymówienia dla cudzoziemca**. Prezydent wypowiedział je bez pomocy kartki, na pamięć, **z całą poprawnością i właściwym akcentem**. Tego nie mógł ocenić żaden z zagranicznych dziennikarzy, którzy nie zna języka polskiego, nie wyłączając dziennikarzy francuskich. Polacy we Francji i Francuzi polskiego pochodzenia, dbający o zachowanie polszczyzny, mogą mieć z tego równy powód do dużej satysfakcji, jak społeczeństwo polskie w Kraju.

**W** TYM MIEJSCU warto przypomnieć tę część oficjalnej deklaracji wydanej po zakończeniu wizyty w stolicach obu państw, w której jest mowa o współpracy w dziedzinie nauki, kultury i oświaty, a między innymi o nauce języków. **„Oba rządy postanowiły rozwijać naukę języka polskiego we Francji i francuskiego w Polsce celem przygotowania najodpowiedniejszej podstawy dla lepszemu wzajemnemu poznaniu obu krajów i ich cywilizacji. Działalność ośrodków kulturalnych polskich we Francji i francuskich w Polsce powinna stanowić cenną pomoc dla rozszerzenia stosunków w tym zakresie”**.

Dokładne przeczytanie pełnej treści deklaracji, ujętej zwięźle, a przy tym przejrzysto, pozwala zrozumieć, na jakich realnych podstawach kształtuje się francusko-polska przyjaźń, obcna szeroko pomyślana współpraca obu państw, jakie są jej bliskie i dalsze perspektywy, a także jak duże jest jej znaczenie dla stosunków europejskich.







# ECHA WIELKIEJ PODRÓŻY W PRASIE FRANCUSKIEJ

stacja przyjaźni francusko-polskiej". Z wizyty zaś na Śląsku wszystkie gazety podkreślały okrzyk de Gaulle'a, odnotowując go nieraz i w tytule: „Niech żyje Zabrze najbardziej polskie ze wszystkich miast polskich!”

Przedostatni dzień wizyty Prezydenta de Gaulle'a w Polsce prasa potraktowała ze szczególną uwagą. Przemówienia Prezydenta Republiki Francuskiej oraz I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułki na posiedzeniu Sejmu szeroko odnotowała cała prasa. Dziennik „Le Parisien Libéré” sprawozdanie z tego dnia wizyty Generała de Gaulle'a zaopatrzył tytułem: „De Gaulle — pierwszy szef państwa zachodniego przyjęty w Sejmie polski. — Wszystko zobowiązuje Francję i Polskę do wspólnych poczynań, mających na celu ich bezpieczeństwo i bezpieczeństwo innych”.

Równie szeroko odnotowano przemówienie telewizyjne Prezydenta de Gaulle'a w Warszawie. Dziennik paryski „Le Figaro” przytoczył w tytule zdanie wypowiedziane przez Prezydenta Francji do narodu polskiego: „Obecnie powinniśmy się zjednoczyć dla pokoju”.

„Wszystko było świetne — stwierdził Generał de Gaulle w związku ze swą triumfalną podróżą do Polski. — Rozmowy francusko-polskie przyczyniły

się do dalszego odprężenia i skierowały Europę na drogę naprawy stosunków niemiecko-polskich” — stwierdza „Le Parisien Libéré”, zamieszczając pod tym tytułem zdjęcie Generała de Gaulle'a po powrocie z Warszawy — na lotnisku Orly.

„Le Figaro” przytacza pełny tekst wspólnej deklaracji francusko-polskiej na zakończenie wizyty Prezydenta Republiki Francuskiej w Polsce. „Regularne konsultacje między obydwoma naszymi krajami i wola rozwijania stosunków ekonomicznych, kulturalnych, naukowych i technicznych” — taki jest w „Le Figaro” tytuł wspólnej deklaracji. W podtytule dziennik, podobnie jak i cała prasa, odnotowuje zaproszenie do Francji przez Prezydenta de Gaulle'a przywódców Polski — Władysława Gomułki, Edwarda Ochaba i Józefa Cyrankiewicza.

„Paris-Presse”, podając szeroką informację o powrocie Prezydenta Francji do Paryża, pisze na wstępie: „De Gaulle wraca tego popołudnia do Paryża. Jest on bardzo zadowolony ze swego pobytu w Polsce. „Gratuluje sobie tej podróży — powiedział — nie tylko z tego powodu, że była to podróż przyjemna, lecz również z tego powodu, że jest to nowa strona wpisana do historii naszych stosunków, strona, która będzie miała następne”.

**P**OLACY mieszkający we Francji i Francuzi polskiego pochodzenia ze szczególnym wzruszeniem i zainteresowaniem śledzili bezpośrednio reportaże i sprawozdania w telewizji francuskiej, radiu i prasie. Liczne zdjęcia, obszerne artykuły i szczegółowe informacje chwyciły za serce, napawały dumą.

Oprócz obszernych relacji prasy z przebiegu samej wizyty Prezydenta w okresie jego podróży znalazły się i artykuły mówiące o bliskich i serdecznych kontaktach między Francją i Polską. Tak np. dziennik paryski „Le Figaro” zamieścił ciekawą rubrykę pt. „Dziesięć lat kontaktów francusko-polskich 1957—1967”, wymieniając wszystkie ważniejsze wydarzenia dotyczące współpracy, wizyty mężów stanu itp.

Dziennik „L'Aurore” oprócz obszernego sprawozdania z każdego dnia wizyty Prezydenta Francji w Polsce, poinformował swych czytelników o „Stosunkach handlowych Francji-Polski”.

W czasopiśmie zaś „La Tribune des Nations” w artykule pt. „Francja i Polska” Jean Hugonnot pisał m. in.:

„Przyjaźń francusko-polska nie przechodzi dziś tylko przez Warszawę i Paryż, lecz również przez Libercourt, Bruay, Marles-les-Mines w Pas-de-Calais, Piennes i Jœuf-Homécourt w Lotaryngii, Montceau-les-Mines w Burgundii, Firminy i Rive-de-Gier w Loire, Alès w Gard, Carmaux w Tarn, Mitry-Mory w Beauce... Przyjaźń francusko-polska nie była tu nowym wyrazem — stała się praktycznym”.

Ci właśnie Polacy czy Francuzi polskiego pochodzenia z Libercourt, Bruay, Montceau-les-Mines, Mitry-Mory na równi z mieszkańcami Warszawy i całą ludnością Polski przeżywali serdeczne przemówienia Prezydenta de Gaulle'a, jego stwierdzenia, które przytaczała cała prasa francuska: „Prezydent Republiki: Granice Polski powinny pozostać takie, jakie są” („Le Figaro”); „De Gaulle: Związki historyczne” — pod takim tytułem zamieszcza swą relację z wizyty Prezydenta de Gaulle'a w Polsce dziennik „Paris-Jour”. W tekście informującym czytelników o pierwszym wieczorze w Warszawie i przemówieniu wygłoszonym przez Prezydenta, „Paris-Jour” pisze:

„Generał de Gaulle odnotował również związki historyczne, które łączyły Polskę i Francję. Wyraził on wzruszenie, jakiego doznał, znajdując się ponownie w kraju, w którym przebywał w młodości. W końcu przypomniał to niezapomniane przyjęcie, jakie Warszawa zgotowała jego osobie, wyrażając swe uczucia do Francji”.

Dziennik „L'Aurore” swą bardzo obszerną relację opatrzył ogromnym tytułem: „Sto lat niech żyje — śpiewał

tiem polski witając de Gaulle'a w Warszawie”.

Oprócz opisów serdecznych spotkań w Polsce, odznaczenia przez Prezydenta de Gaulle'a Legią Honorową I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułki oraz wizytowania starej stolicy Polski — Krakowa, wiele miejsca prasa francuska poświęcała rozmowom politycznym, jakie Prezydent Republiki Francuskiej prowadził w Warszawie.

J. Debu-Bridel, pisząc o wizycie de Gaulle'a w tygodniku „Notre République”, stwierdził, że „niewątpliwie może ona mieć decydujące znaczenie dla przyszłości Europy”. Cała prasa podkreślała obopólną i wyraźnie sprzecywaną wolę rozwijania dwustronnych stosunków ekonomicznych, naukowo-technicznych i kulturalnych, jak też organizowania bardziej regularnego i ścisłego współdziałania rządów Francji i Polski w sprawach międzynarodowych.

Pierwszym terenem tej współpracy, a zarazem kolejnym dowodem pełnej zgodności poglądów, może być łączny wysiłek Francji i Polski dla uregulowania konfliktu wietnamskiego. Geneviève Tabouis, przypominając rolę Polski w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru, pisała w „Paris-Jour”, że: „Polacy są dla Francji cennymi interlokutorami w tej sprawie”.

Również w sprawach Bliskiego Wschodu jest wiele zbieżności w stanowisku Francji i Polski. Mimo rozbieżnych poglądów na pewne problemy Niemiec, żywo interesujące i Francję, i Polskę, które komentuje prasa francuska, dziennik paryski „France Soir” swą relację z Warszawy zatytułował: „De Gaulle zachwycony jest Polską” — „Od dawna odbywam podróże, lecz nie zawsze do miejsc równie sympatycznych jak Warszawa — powiedział Generał, otwierając rozmowy polityczne”. Prasa francuska przytacza m. in. zdanie Prezydenta de Gaulle'a, podkreślające obecne granice Polski.

Relacje i zdjęcia z podróży Generała de Gaulle'a do Oświęcimia, gdzie znajdował się hitlerowski obóz koncentracyjny, dziennik „Paris-Presse” zamieścił pod następującym tytułem: „Tam, gdzie wymordowano cztery miliony mężczyzn, kobiet i dzieci — de Gaulle składa hołd ofiarom Oświęcimia”. Ten sam dziennik podkreślał, że „Polacy mają nadzieję, że ta wizyta pozwoli lepiej zrozumieć ich uczucia w stosunku do Niemców” oraz przytoczył słowa Prezydenta Francji, który wpiął się do Złotej Księgi Oświęcimia.

Dalsze dni wizyty Prezydenta Republiki Francuskiej w Polsce były nadal szeroko odnotowywane przez prasę francuska. Relacjonując wizytę Generała de Gaulle'a w Krakowie, dziennik paryski „Le Monde” stwierdził, że „przyjęcie Generała de Gaulle'a w Krakowie było wzruszającą manife-

## ŚWIETNY AKT POLITYCZNY

### Prasa walońska o podróży Prezydenta

Prasa walońska niezwykle ciepło relacjonowała podróż gen. de Gaulle'a do Polski. Charakterystyczne jest podkreślenie słusznosci granic na Odrze i Nysie. „La Wallonie” z 8 września pisała: „Na samym początku prezydent Francji znalazł właściwe słowa. Oświadczył całkiem niedwuznacznie, że przemawia w Polsce, wewnątrz granic, które są i pozostaną naszą jej granicami... Wydaje się, iż to oświadczenie jest jednym z najważniejszych kiedy-

kolwiek wygłoszonych przez gen. de Gaulle'a. Można je wielokrotnie odczytywać i analizować. Wszystko w nim jest bez zbędnej retoryki czy patosu — całość zasad odnoszących się do problemu niezbędnej jedności Europy, jej bezpieczeństwa i niezależności... Jutro będziemy musieli badać reakcje innych krajów, a w szczególności niemieckie. Lecz akt polityczny tego pierwszego przemówienia warszawskiego został dokonany i to świetnie”.

## W publikacjach prasowych spisano na nowo całą historię stosunków francusko-polskich

Dla prasy w Polsce wizyta Prezydenta była sprawą najważniejszą, najciekawszą, bardzo obszernie omawianą. Wszystkie dzienniki i czasopisma przygotowały z tej okazji całe numery poświęcone francusko-polskim stosunkom. Temat ten nie schodził z łamów prasy przez wiele dni. W ramach niezliczonych publikacji prasowych spisano została na nowo historia polsko-francuskich stosunków od średniowiecza, aż do ostatnich dni. I to we wszystkich odczynach.

Wiele z tych artykułów wyszło spod piór wybitnych naukowców-historyków, wojskowych, ekonomistów, specjalistów różnych dziedzin wiedzy i zawodów. Nie pominieli w swych publikacjach zagadnień przeszłości oraz tradycji i publicyści chętnie sięgający do politycznych przypomnień i historycznych analogii. W wielu artykułach zajęto się tą częścią dziejów i kultury polskiej, która związana jest z ziemią

francuską, a szczególnie z Paryżem, pamiętkami polskimi we Francji, ludźmi, którzy znaleźli gościnie we Francji, wrosli w jej społeczność, dobrze się jej zasłużyli, a równocześnie nie zapomnieli o swym polskim pochodzeniu, umacniając tym samym przyjaźń obu narodów. Nie zapomniano też o Francuzach, którzy działali w Polsce i zrosli się z jej społeczeństwem, przysporzyli dóbr polskiej kulturze. Nie brakło też artykułów o emigracji zarobkowej — Polakach na Nordzie i Pas-de-Calais.

Podczas samej wizyty na całych kolumnach omawiano każdy najmniejszy nawet jej fragment, nastrojów tłumów, podawano szczegóły przemówień i rozmów politycznych. Podobnie miała się rzecz w programach telewizyjnych i radiowych.

W najbliższym numerze zamieścimy ciekawsze głosy prasy polskiej o powrocie Prezydenta w Polsce.

7 października br.

w SALLE de FÊTES

w DAMMARIE-les-LYS (S. et M.)

odbędzie się

WIELKA ZABAWA TANECZNA

organizowana przez

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie

Tańczyć będziemy od godz. 21 do rana, przygrywać będzie znana 9-osobowa orkiestra BASZYŃSKIEGO z Nordu.

● Bufet obficie zaopatrzony w przysmaki kuchni polskiej i francuskiej.  
● Liczne niespodzianki.

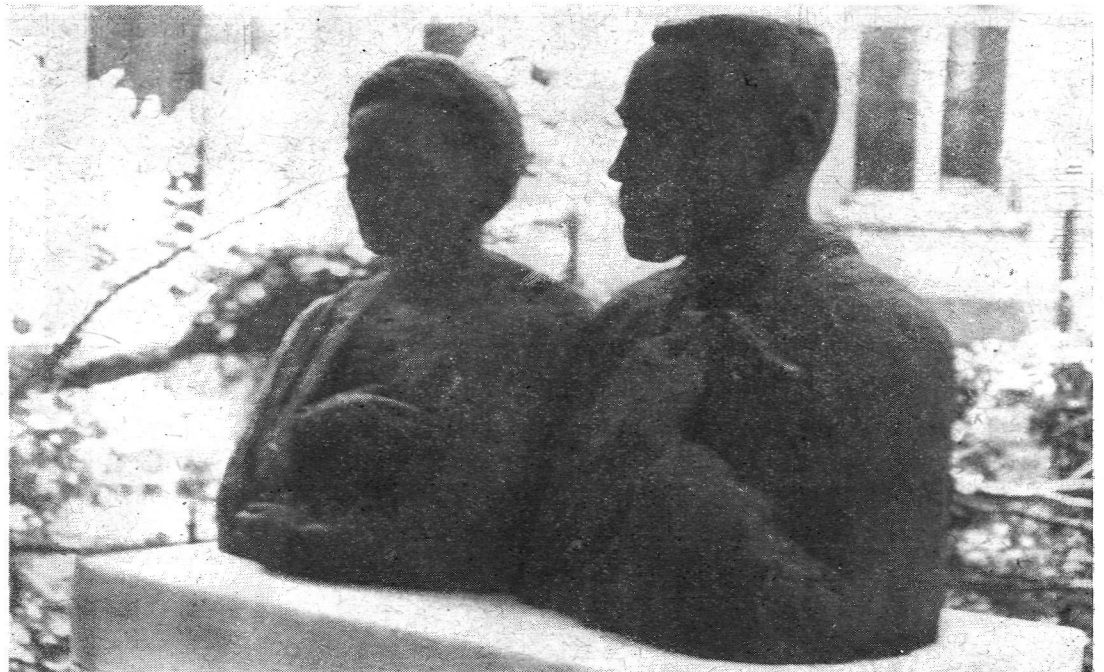
Miejscowy Komitet Stowarzyszenia Odra-Nysa serdecznie zaprasza na tę tradycyjną zabawę wszystkich mieszkańców Dammarie i okolicy.



## W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH

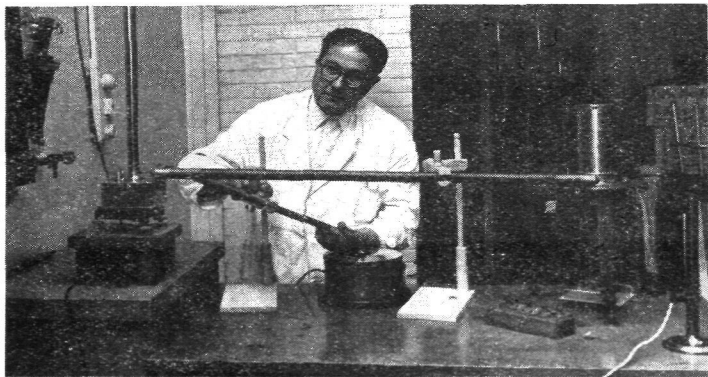
Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy drugą z kolei rozmowę, dotyczącą Marii Skłodowskiej-Curie, tym razem z p. Lucien Desgranges, który nie tylko znał osobiście wielką uczoną, ale miał szczęście pracować pod jej kierownictwem.

„Teraz zjedz podwieczorek i pobiegaj sobie po ogrodzie”. Czterdzieści siedem lat mija od dnia, kiedy Madame Curie zatroszczyła się o niego w ten sposób po raz pierwszy. Ale Lucien Desgranges pamięta te słowa, jak gdyby były wypowiedziane wczoraj. Może dlatego, że przez kilka lat powtarzała je niemal codziennie. Z czasem zwrot uległ zmianie. „Pobiegaj” zamieniło się na „pospaceruj sobie”, „tu” na „vous”, ale intencja pozostała ta sama: dziecko nie może pracować tak jak dorosły, musi odpocząć, zjeść dodatkowy posiłek, przewietrzyć płuca, zażyć ruchu. Gdy wracał, „patronne” upewniała się: „Zjadłeś? Porządkie? A jak było na spacerze?...”



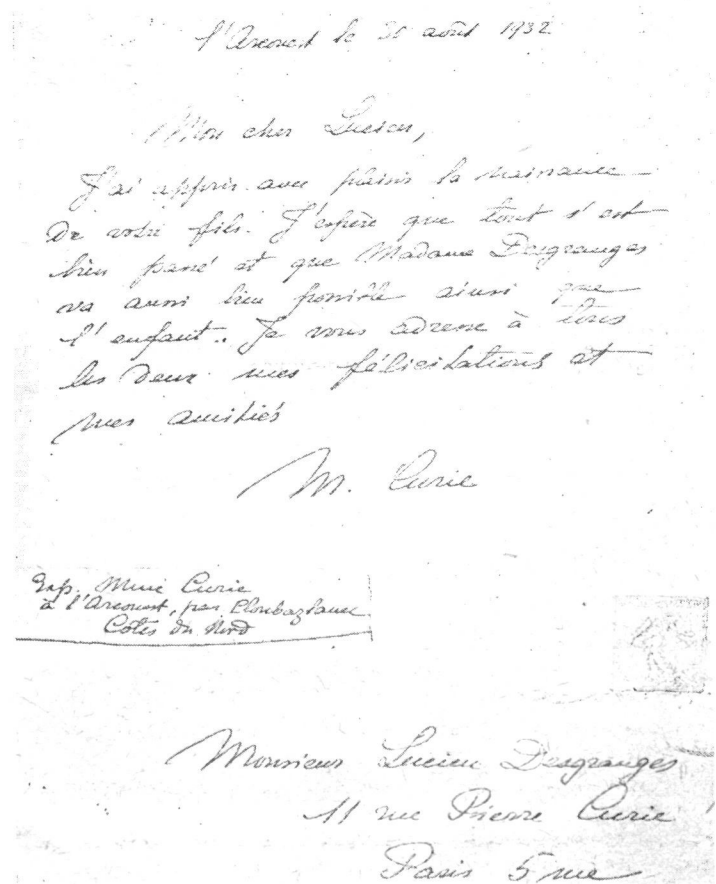
W kącie ogrodu, na który wychodzą okna dawnego gabinetu Marii Curie, stoi popiersie Marii i Piotra, ofiarowane Instytutowi przez Polskę w pięćdziesiątą rocznicę odkrycia radu

# OD CZTERNASTEGO ROKU ŻYCIA



Lucien Desgranges, chef d'atelier paryskiego Institut du Radium, przy aparaturze, którą zbudował dla Laboratorium Curie. Posługiwała się nią Maria Curie oraz Irena i Fryderyk Joliot

Nieznany list Marii Skłodowskiej-Curie do pana Lucien Desgranges zawierający gratulacje z okazji urodzin syna



P IERWSZĄ MYŚLĄ każdego, komu pan Lucien Desgranges zostaje przedstawiony jako człowiek, który przez długie lata pracował z Marią Curie, jest: to niemożliwe, to jakaś pomyłka. Chef d'atelier Institut du Radium wygląda tak młodo, tak wyraźnie odbiega wiekiem od innych współpracowników i uczniów wielkiej Uczoney! Nieprawdopodobne jest jednak prawdziwe i tłumaczy się faktem, że Lucien Desgranges zaczął pracować w Institut du Radium mając zaledwie czternaście lat. Było to w październiku roku 1920. Przyjął go jako gońca i do pomocy w warsztacie mechanicznym André Debieerne, wieloletni współpracownik państwa Curie, późniejszy dyrektor Instytutu. Mały Lucien uczył się wydumchiwać szkło laboratoryjne, manipulować narzędziami, naprawiać drobne uszkodzenia aparatury i instalacji.

— Już w tym czasie — wspomina p. Lucien Desgranges — Monsieur Debieerne posyłał mnie często do laboratorium Madame Curie, by wykonać jakąś prostą pracę, coś załatwić, w czymś pomóc. Było to dla mnie niebywałym przeżyciem. Jakżeż to, ja do tej dostojnej, otoczonej powszechnym szacunkiem pani? Onieśmiała mnie jej wiek, jej słowa wielkiej uczoney. Nie wyobrażałam sobie, że może się zainteresować obcym, nic nie umiejącym chłopcem, że będzie dla mnie taka miła. W trzy lata później, na życzenie Madame Curie, przeniesiony zostałem do warsztatu podlegającego laboratorium, którym osobiście kierowała. Mimo moich siedemnastu lat traktowała mnie nadal jak dziecko, któremu należy się w ciągu dnia moment odprężenia, i nadal dbała o moje podwieczorki.

Pracując pod kierunkiem wysoko kwalifikowanego fachowca, Lucien Desgranges nauczył się wyrybiać poszczególne elementy aparatów i stopniowo zaczął zdobywać umiejętność samodzielnego konstruowania skomplikowanej aparatury, potrzebnej do badań nad promieniotwórczością.

W roku 1927, po śmierci głównego mechanika, objął jego stanowisko. Na zlecenie Madame Curie i w myśl jej wskazówek zbudował przyrząd do pomiarów absolutnych, służący do mierzenia promieniowania polonium, oraz instalację (pomysłu Pierre Curie) składającą się z elektrometru, kwarcu piezoelektrycznego i komory jonizacyjnej. Aparaturą tą posługiwali się w swych badaniach głównie Irena i Fryderyk Joliot.

Opiekunczą sympatią Madame Curie dla utalentowanego mechanika znajdowała wyraz w gście, którego efekt trwał po dzień dzisiejszy. O dwa piętra nad gabinetem „patronne” znajdowało się mieszkanie zajmowane długie lata przez poprzednika pana Desgranges. Po śmierci byłego mechanika, mieszkanie stało puste. W myśl obowiązujących przepisów przysługiwało ono tylko pracownikowi żonatemu. Madame Curie nie wprowadzała tam nikogo, czekała. Przez dwa lata mieszkanie nie było zajęte.

— Ożeniłem się w 1929 r. Nie dlatego, oczywiście, aby dostać do mieszkania — wyjaśnia z uśmiechem Monsieur Lucien — ale fakt, że zaraz po ślubie mieliśmy z żoną dokąd się wprowadzić, był dla nas prawdziwym dobrodziejstwem.

Niewątpliwie, to co Lucien Desgranges uważa za „grande gentillesse”, za wielką dobroć

Madame Curie, jest w równym stopniu świadectwem jej dyrektorskich talentów organizacyjnych. Umiała dobrać sobie pracowników wedle ich wartości i starała się stworzyć im możliwie najlepsze warunki pracy.

Mieszkając na terenie Institut du Radium, Lucien Desgranges lepiej niż dotąd poznał zwyczaje swojej „patronne”.

— Przychodziła do laboratorium pierwsza, wychodziła ostatnia. Nierzadko zafrapowana jakimś doświadczeniem, którego nie chciała przerywać, zamiast wrócić do domu na déjeuner, zadowalała się kawałkiem chleba czy herbatnikami, szklanką herbaty zagranej na maszynie. Zdarzało się również, że zostawała w obserwacjach, obliczeniach, notatkach.

Monsieur Desgranges widział, jak od czasu do czasu wychodziła do ogrodu i mierzyła specjalnie w tym celu przechowywanym sznurkiem obwód swych ulubionych pięciu lip. Rezultat pomiaru każdorazowo uwieczniany był na sznurku kolejnym znakiem. W ten sposób śledziła rozwój drzew, które dwa lata przed rozpoczęciem budowy Institut du Radium sama wybrała, zakupiła i kazała zasadzić w swej obecności. Pragnąc, by „laboratorium było nie tylko wielkim ośrodkiem badawczym, ale także przyjemnym miejscem pracy”, do urządzenia ogrodu przywiązywała szczególną wagę. Do dziś przy ogrodzeniu białoróżowo rozkwita co jesien szereńko rozrosły krzew pnący róży, zasadzony jej własną ręką.

— Czy Madame Curie była kiedyś u państwa?

— Raz jeden, wkrótce po naszym wprowadzeniu się. Chciała zobaczyć, jakżeśmy się urządzili. Byliśmy bardzo wzruszeni jej odwiedzinami.

— Czy zachowała się panu jakaś pamiątka po Marii Curie?

Lucien Desgranges zdejmując okulary, przeciera szklę... Szuka w pamięci.

— Mam — przypomina sobie wreszcie — mam list. Już przynoszę.

Z sali wykładowej Institut du Radium, gdzie toczy się nasza rozmowa, do mieszkania na drugim piętrze jest rzeczwiście „jeden skok”. Pan Lucien wraca po chwili trzymając w rękach sztywno oprawny zeszyt, z którego spomiędzy rozmaitych papierów i dokumentów wyjmuje pozółtkły przechowywany od 35 lat list Marii Curie. Datowany 30 sierpnia 1932 roku z Arcouët w Bretanii, zawiera gratulacje i życzenia z okazji narodzin syna państwa Desgranges.

W przemówieniu wygłoszonym po śmierci Marii Skłodowskiej-Curie profesor Cl. Regaud, ówczesny dyrektor Institut Pasteur, powiedział:

„Sous un abord froid et une réserve extrême, elle cachait, en réalité, une floraison de sentiments délicats et généreux. Seuls ses parents, ses amis et ses familiers l'ont bien connue”.

Lucien Desgranges jest jednym z nielicznych, którzy w promieniu subtelności i wielkoduszności Marii Curie przeżywali od dziecka.

Tekst: Halina KOWZAN

Zdjęcia i reprodukcje:

Władysław SŁAWNY

\* Irène Joliot: Marie Curie, Ma Mère.





# FÊTE DE LA VIGNE

Czy widzieliście tak niezwykłych rozmiarów grona? Na Międzynarodowym Święcie Winorośli niosą je: Jugosłowianin, Polak, Bułgar i Francuz

**M**IĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO WINOROŚLI W DIJON jest największą w Europie imprezą tego typu. Organizowane z tej okazji Międzynarodowe Igrzyska Jesienne ściągają do Burgundii dziesiątki młodzieżowych zespołów folklorystycznych z różnych krajów całego świata i z różnych dzielnic Francji. W tym roku, wśród krajów zaproszonych do udziału były: Anglia, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Finlandia, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Jugosławia, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rumunia, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja i Związek Radziecki oraz dwadzieścia kilka grup francuskich. Polskę reprezentowała grupa studentów Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa.

Burgundia jest krajem słynnym z najpiękniejszych winnic i z najlepszego w świecie wina. I Dijon, i cały okręg posiadają w swych tradycjach wiele ciekawostek, które czynią igrzyska folklorystyczne i cały pobyt młodzieży tu przybyłej z różnych zakątków świata niezwykle przyjemnym i ciekawym. Studenci polscy przybywają tu co rok i wnoszą do barwnego festiwalu burgundzkiego swój temperament, werwę i piękno polskiej sztuki ludowej. Spotkania z młodzieżą przybywającą tu z różnych stron świata pozwalają na zawieranie znajomości i przyjaźni, która trwa odąd już zawsze, mimo istniejących odległości i granic. W uroczystości biorą też udział przedstawiciele placówek dyplomatycznych, akredytowanych w Paryżu. Ambasadę Polską reprezentował sekretarz Ambasady, p. Eugeniusz Szadurski. Jak piękna była uroczystość winobrania w Dijon, przekonacie się oglądając zdjęcia.



Rozdawanie winogron starcom należy do ściśle przestrzeganych tradycji. Odbywa się ono zawsze po uroczystym poświęceniu. Na zdjęciu: kiście winogron rozdaje piękna dziewczyna z Krakowa

Na trasie wielkiego pochodu młodzieży — tysiące ludzi. Wśród kilkudziesięciu grup folkloru z różnych krajów i różnych dzielnic Francji, idą polscy studenci z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, którzy podczas spotkania młodzieżowych zespołów pieśni i tańca zdobyli w silnej konkurencji zasłużone na pierwszym miejscu i brązowy medal. Gratulujemy sukcesu!



W inauguracji Fête Internationale de la Vigne wziął udział ks. kanonik Kir, mer Dijon (poniżej wśród studentów z Krakowa)



Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY





Wesoło było tej nocy w Cellier-de-Clairvaux. Pod średniowiecznym sklepieniem starego budynku rozlegały się różnorodne pieśni, okrzyki, toasty: za przyjaźń i szczęście młodzieży całego świata. Wielką atrakcją był występujący w zespole studentów Krakowa turoń (z prawej)

**C**'EST avec plaisir que „La Semaine” revient chaque année en septembre à Dijon pour la Fête de la Vigne et le festival folklorique international qui attirent en Bourgogne des dizaines d'ensembles artistiques de jeunes du monde entier et des provinces françaises.

Cette année, à côté de vingt et quelques ensembles français et de l'ensemble polonais (cette fois délégué par l'Académie des Mines et de la Métallurgie à Cracovie), les Dijonnais ont pu applaudir des jeunes artistes venus d'Allemagne, d'Angleterre, de Belgique, de Bulgarie, d'Espagne, des États-Unis, de Finlande, de Grèce, d'Irlande, de Norvège, du Portugal, de Roumanie, de Suède, de Suisse, de l'Union Soviétique et de Yougoslavie.

Tout commença par un pittoresque cortège qui embouteilla le centre de la ville sans toutefois que personne s'en plaigne. Puis, dans le grand bâtiment des halles et au théâtre municipal (honneur réservé cette année aux troupes bourguignonne, bulgare et polonaise) les spectacles se succédèrent. Il y eut aussi une nuit féerique au Cellier de Clairvaux et la réception traditionnelle qu'offre aux jeunes hôtes de Dijon le vénérable chanoine Kir.



Ulicami Dijon przeciąga barwny pochód rozbawionej młodzieży



Cały rok mieszkańcy Dijon czekają na taki dzień, aby obejrzeć wspaniały pochód, jakiego nie ogląda żadne miasto Europy

Gilles z belgijskiej Walonii i polskie łowiczanki. Piękne to kostiumy, ale jest i co dźwigać w tańcu, pióropusze Gillesów ważą 7 kilogramów, a kostiumy łowiczanek — 12 kilogramów







## PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

**OLGIERD JABŁOŃSKI** — autor żołnierskich wspomnień „Przez 15 granic”, od września 1939 roku wędrował za wojskiem polskim, by walczyć w jego szeregach. Przez kilka zielonych granic przedostał się w 1940 r. do Francji, gdzie walczył m. in. pod Dieuze i gdzie został wzięty do niewoli niemieckiej. Uciekł z niej i przez Szwajcarię po raz drugi dotarł do Francji, a następnie do Hiszpanii. Tu jako rzekomy Kanadyjczyk i poddany jego królewskiej mości króla brytyjskiego był internowany w Mirandzie del Ebro, a następnie odesłany do Gibraltaru, gdzie ponownie znalazł się w szeregach wojska polskiego. (Red.)

# OKRĘŻNĄ DROGĄ

**W SKALE GIBRALTARU ● ZDUMIENIE NIEMIECKICH GENERALÓW W ALIANSKIEJ NIEWOLI: SKĄD TU POLACY? ● SPOTKANIE Z GEN. SIKORSKIM ● ZJAZD B. ŻOŁNIERZY I DYWIZJI GRE-NADIERÓW ● TRAGICZNA WIEŚĆ Z GIB-RALTARU ● ROZRZUTNI SZKOCI ● „NAJWIĘKSZA” BITWA DRUGIEJ WOJ-NY ● ŚLEDZIK ● PANCERNA KAWA-LERIA ● W SZKOLE PODCHORAŻYCH ● W OCZEKIWANIU NA INWAZJĘ**

**G**IBRALTAR „The Rock” — „Skala” wygląda jak wielki kamienny Sfinks obrócony twarzą do Hiszpanii. Lity granit podziurawiony jest wzdłuż i wszerz tunelami i kominami. Co parę lub kilkanaście metrów działa. Cały teren fortecy jest „out of bounds”, a jedynie port i miasto dostępne są dla zwykłych śmiertelników! Port leży na zachodnim brzegu cypla, koło lotniska, naprzeciw Algeciras, które widać po drugiej stronie zatoki. Samo miasto to właściwie jedna ulica ciągnąca się wzdłuż zachodniego wybrzeża. Kilkanaście knajp, kina, dwa czy trzy kościoły. W głębi, w górze nad miastem, szpital i pałac gubernatora. W parku gubernatora mały gibraltarski, Anglicy twierdzą, że dopóki będą żyć te mały, Gibraltarczyk należeć będzie do nich, Hiszpanie zaś uważają, że dopóki Gibraltarczyk należeć będzie do Brytyjczyków, dopóty będą w nim mały. Niby to samo, ale niezupełnie...

Anglicy ulokowali nas w szkole koło szpitala, na północnym cyplu „Skaty”. Umundurowano nas zaraz po przyjeździe. Otrzymałyśmy kompletny ekwipunek, a więc po dwa mundury, płaszcze, buty, odpowiednią ilość bielizny i skarpet; przybory do mycia i golenia itd., itd.

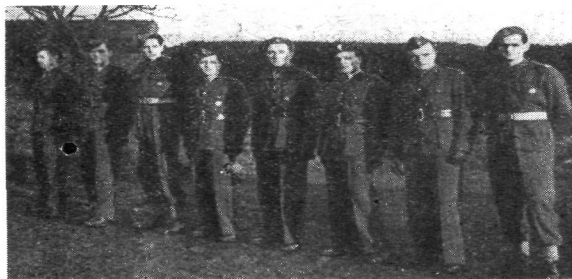
Na berety naszywamy orzełki, na ramiona „Polandy”. Czekamy na transport i zwiedzamy twierdzę. Kapiemy się na plaży wschodniej, gdzie jest o wiele cieplej niż na zachodniej stronie Skaty. Część z nas zostaje wyznaczona do Kompanii Wartowniczej, strzegącej osadzonych w „Szpitalu Angielskim” niemieckich i włoskich generałów. Było ich kilkunastu z gen. von Arminen na czele; sztab armii „Osi”, która dostała się do niewoli w Tunisie przy likwidacji resztek oporu w Afryce Północnej. Podobno niemieccy generałowie byli mocno zdziwieni, widząc w Gibraltarczyku żołnierzy z naszywkami „Poland” na ramieniu. Angielski komendant twierdzy brygadier Mac Millan wyznaczył nas specjalnie do pilnowania szwabów wiedząc dobrze, że będą mieli na pewno „serdeczną” opiekę. Dowódca warty „Anglik” umiał w grzeczny sposób „dokręcać śruby” swoim podopiecznym. Gdy rano po śniadaniu generałowie niemieccy wyszli na taras, zamknął drzwi i nie zezwalał im wchodzić do budynku aż na obiad. Słońce prażyło jak jasny piorun. Szwabi porozpinali kołnierze, lub pozdejmowali mundury. Ci, którzy nie mieli czapek, porobili sobie z chusteczek do nosa czapki na łysiny. Anglik bardzo grzecznie, ale stanowczo zwrócił im uwagę, że oficer, a tym bardziej generał powinien być przepisowo ubrany, musieli więc chęć nie chcąc pozapinać się. Krzesła ani ławek na tarasie nie było, a na ziemi siadać nie było wolno, gdyż to też „nie wypadato” generałom. Gdy o 1 po południu otwarto wreszcie drzwi tarasowe, połowa generałów miała lekki udar słoneczny.

Trzeciego maja odbyliśmy defiladę przed brygadierem Mac Millanem. W parę dni potem zakreślano nas na m/s „Santa Marta”. Był to duży „pasażer” amerykański, około 18.000 BRT. W kabinach zamieszkali oficerowie, szeregowi i podoficerowie w ładowniach bagażowych. Następnego dnia po załadowaniu na statek mieliśmy wizytę Naczelnego Wodza. Gen. Sikorski jechał właśnie na Bliski Wschód, w drodze powrotnej w tym samym Gibraltarczyku miał zginąć. Staliśmy na pokła-

dzie spacerowym. Było nas ponad 500. Obok nas mała grupka Czechów i Jugosłowian oraz duża kompania Francuzów. Generał przeszedł przed frontem oddziałów, zatrzymując się co parę kroków. Rozmawiał z licznymi żołnierzami: „Ze Związkiem Radzieckim musimy i możemy się dogadać” — oświadczył nam generał i dodał jeszcze, że zobaczy się z nami w Anglii. Niestety, więcej Go już nie zobaczyliśmy.

Następnego dnia odwiedzili nas premier Churchill i gen. de Gaulle, wracający z Casablanki, gdzie odbyła się konferencja przywódców alianckich.

Około 20 maja wypłynęliśmy do Anglii. Szliśmy bez konwoju. Nasz statek był szybki, nie bał się więc lodzi podwodnych, zresztą byliśmy stale pod czułą opieką lotnictwa. Po pięciu dniach podróży dostaliśmy się do nabrzeża portu szkockiego w Grenock. Szybko i sprawnie wyładowano nas i pociągiem przewieziono do małego miasteczka w hrabstwie Fife-lowden-beath. Zakwaterowani zostaliśmy w sali dansingowej. Ponieważ przybyliśmy z okupowanej Europy, Anglicy przeprowadzają dyskretnie, ale dokładne badanie naszej przeszłości. Nie



Szkola podchorążych w North Berwick, którą m. in. ukończył autor żołnierskich wspomnień. Na zdjęciu grupa jego kolegów (od lewej): Balcerkiewicz, Barzucki, Zakrzewski, Rzepecki, Kabza, Cwikła Dobek i Tęпка

opuszczamy naszego Dance-Hall'u. Co parę dni grupa wybrana przez dowództwo wyjeżdża do Londynu do centrali kontrwywiadu na szczegółowe przesłuchanie.

Około 20 czerwca w pobliskiej miejscowości odbywa się zjazd żołnierzy byłej I Dywizji Grenadierów. Przemawia gen. Duch. Spotkałem majora Wrone. Poza nim nikogo znajomego. W całej kompanii pozostałem sam. Ze smutkiem dowiedziałem się, że por. Lisek jest na Bliskim Wschodzie. Ponieważ chcę iść do podchorążówki, szukam świadków, mogących stwierdzić, że mam maturę. Mjr Wrona odmawia, chociaż z niego złożyłem we Francji oryginalne świadectwa dojrzałości. Odnalazłem kpt. Sta-

Olgierd Jabłoński a perdu le décompte des frontières qu'il a traversé, la plupart du temps illégalement, depuis qu'il a fui la Pologne occupée pour continuer le combat, d'abord en France, maintenant en Angleterre. Libéré du camp de concentration franquiste de Miranda del Ebro, il franchit „légalement” (mais en tant que Canadien répondant au patronyme de Paul de Crécy) la frontière. Le voici à Gibraltar, de nouveau en territoire allié. Un battle-dress, un „Poland” cousu à l'épaule, un aigle blanc épinglé au béret en font de nouveau un soldat de l'armée polonaise. Première satisfaction, il est désigné pour la compagnie qui garde les officiers supérieurs allemands fait prisonniers en Tunisie. Enfin, début mai, il embarque pour l'Angleterre. A bord du Santa Marta, le général Sikorski, Churchill et de Gaulle rendent visite aux soldats. Jabłoński est affecté à la I-e Division Blindée du général Maczek qui stationne en Ecosse. Il fait vite l'apprentissage des différences existant entre Anglais et Ecossais. En janvier 1944, il suit les cours d'une école d'officiers — formalité devant parfaire la formation de ceux qui assumaient déjà des fonctions de commandement. En juin — c'est le débarquement. Les nouveaux officiers ne partent pour la France qu'en juillet. Le gigantesque convoi parvient en vue d'Arromanches. Un nouveau chapitre va commencer...

niśława Bachurzewskiego; kapitan z żoną i córkami mieszka w Edynburgu. Muszę go odwiedzić. Zbyszek jest w 1-ej Dywizji Panczernej. W końcu czerwca jadę do Londynu.

W czasie przesłuchiwań uciekinierów z niewoli dowiadujemy się o śmierci gen. Sikorskiego. To było straszne. Generał był dla nas symbolem Polski. Był wszystkim. Straciliśmy nie tylko Wodza Naczelnego i Premiera, straciliśmy Ojca. Płakali nawet starzy, zahartowani żołnierze, nawet ci, którzy przeżyli utratę własnych rodzin. To było coś innego, gorszego niż jakakolwiek strata osobista. To była w naszym pojęciu klęska.

Po pogrzebie Generała wracam do Szkocji do K.U. Nr 1 w Kirkcaldy. Dostaję przydział w I Dywizji Panczernej. Dywizja jest na manewrach w środkowej Anglii. W Dywizji zjawiłem się z małym opóźnieniem, bo zatrzymałem się w Edynburgu u pp. Bachurzewskich. Idąc z dworca miałem śmieszny rozmowę ze Szkotem. Podchodzę do jakiegoś człowieka na rogu Princess Street i pytam łamaną angielszczyzną o Malta Terrace. Odpowiedź pada szybko, ale tak niezrozumiale, jak to tylko Szkoci potrafią. Proszę o powtórzenie wolniej, bo niedobrze rozumiem, gdyż dopiero parę dni jestem w Anglii. Na to Szkot:

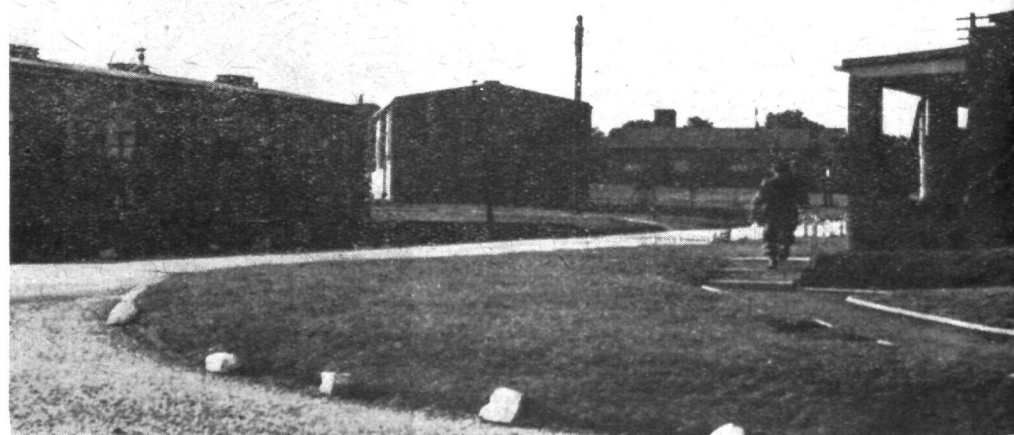
— You aren't in England, you're in Scotland.

Myślałem, że mnie pobije za tę pomyłkę. Później dopiero przekonałem się, że antagonizm między Szkotami i Anglikami jest bardzo silny, aż nieraz śmieszny. Opowiadano mi, że gdy nasz pułk odchodził z Duns w hrabstwie Barwick na manewry do Anglii, burmistrz zębał Polaków w taki sposób:

— Zżyliśmy się z Wami, stanowiliśmy prawie rodzinę, odchodzicie na południe „across the border”, jak sobie dacie radę z tymi cudzoziemcami?

Koło Melrose są ruiny starego opactwa spalonego przez Cromwella w XVII wieku. Każdy Szkot uważa za swój obowiązek wskazać je cudzoziemcowi mówiąc: „To ci cholerni Anglicy spalili nasze opactwo!” Krażące w świecie kawały o skąpstwie Szkotów są zwykłe przez nich samych wymyślone. W rzeczywistości Szkoci są o wiele bardziej gościnni niż Anglicy i nawet czasami rozrzutni. Aberdeen, miasto znane w dowcipach ze skąpstwa, było w czasie wojny najbardziej hojnym na wszelkie cele społeczne w całej Wielkiej Brytanii. Spośród ludności Wysp Brytyjskich ze Szkotami i Irlandczykami najłatwiej było nam żyć się.

Irlandczycy byli bardzo wojowniczy, trochę jak Polacy. Opowiadają, że gdy „Ajrysz” zobaczył bój-



Tereny obozu wojskowego w Catterick, gdzie stacjonowały oddziały polskie w roku 1943





Rok 1944. Na ćwiczeniach w Szkocji

kę na ulicy, pyta policjanta: „*is this a private war, or anybody can join it?*” Szkoci podobnie lubili pobić się, lubili popić, toteż nic dziwnego, że w naszych żołnierzach znaleźli bratnie dusze. Jeśli spyta się ktoś żołnierza 1 Dywizji, jaka była w ostatniej wojnie największa bitwa, niech nie spodziewa się usłyszeć w odpowiedzi: Stalingrad, Monte Cassino czy nawet Falaise — jedyną prawidłową odpowiedzią będzie „bitwa w Perth”. Co, nikt o takiej bitwie nie słyszał? To źle, że podręczniki historii i pamiętniki wodzów nie grzeszą ścisłością. Bitwa w Perth odbyła się w zimie 1942 r. w ratuszu miejskim pomiędzy polską 16 Brygadą Pancerną a szkocką dywizją Black Watchów. Trwała trzy dni. Zaczęła się na zabawie, zakończyła na rynku. W akcji były z obu stron czołgi (co prawda tylko w charakterze schronów), kamienie, butelki, nogi stołowe. Rannych było chyba z pięciu. Akcję zakończyła straż pożarna.

Od tego momentu Black Watch'e byli naszymi największymi... nie wrogami, skądże, przyjaciółmi, i to jakimi jeszcze. Ostatnim kieliszkim whisky podzieliłby się z pragnącym Polakiem, ostatniego papierosa przełamałby na pół...

Przyjechałem do Dywizji w nocy, rano dostałem przydział do 1 pułku pancernego do 3 kompanii. Moim dowódcą plutonu był por. Konrad Bohdanowicz. Kompanią dowodził kpt. Proszek, a pułkiem ppik Sokołowski — popularnie zwany „Sledzikiem”.

Pułkownik pochodził z Wilna, mówił tym specyficznym, śpiewnym akcentem. Był bardzo lubiany przez żołnierzy, dbał o nich, rozumiał kłopoty, trochę przez palce patrzył na wykroczenia, byle były robione z fasonem. Przeważnie swe zawdychał temu, że pewnego dnia na śniadanie był wędzony śledź, na obiad zaś śledzie marynowane. Stary przyszedł do kuchni, spróbował obiadu i powiedział:

— *Ot widzę ja, co na śniadanie byli śledziki, na obiad też wy śledzika dali, tak jeszcze na kolacja by wy śledziki dali, ot i żołnierz się w śledzika zamienić może, tak to i jest...*

Od tego czasu pułkownik „Sledzikiem został się być”.

Życie w pułku biegło swoim ustalonym od dawna trybem. Żołnierze przeważnie jeszcze od czasów kampanii wrześniowej znali się dokładnie. Oficerowie wiedzieli, czego wymagać od szeregowych, szeregowi znali wymagania oficerów. Praca szła raczej jak w dobrze postawionym warsztacie niż w normalnym wojsku. Każdy wykonywał swe zadania, prawie automatycznie.

Niepotrzebne były zwykłe kapraleskie metody. Po zajęciach, a kończyły się one wtedy, gdy zrobiono dzienną robotę, a nie o jakiejś określonej godzinie — znikaly szarże, byli po prostu koledzy. Odbyłem kurs strzelecki, kurs radiooperatorów. Gdzieś w grudniu byłem już wyszkolonym żołnierzem broni pancernej.

W połowie listopada radio niemieckie nadało wiadomość, że na froncie wschodnim „polski batalion przeszedł na stronę niemiecką”. Polskie Radio w Londynie powtórzyło tę wiadomość bez komentarzy. U nas w pułku nie chcieli w to uwierzyć. Nadeszła sobota, dzień apelu pułkowego. Kompanie stały w czworoboku na placu alarmowym. Długo czekaliśmy na pułkownika. Wreszcie nadszedł w towarzystwie kapelana. Widzieliśmy, że jest zdenerwowany. Wystąpił na środek i powiedział:

— *Ot, słyszeli wy, co Germańce natgali, co? Mówili oni, że polski batalion do nich przeszedł, ot, co! Tak i Londyn, a ja wam powiadam, tgarstwo! Polski żołnierz nie zdradza aliantów, ot, co! Jedna tam tylko prawda, tak to, że nasi koledzy z Rosji poszli na front. A jak poszli, tak biją Niemca, tak i giną. Tak oni pierwsi, a my czekamy, ot co! Jak giną, tak księżę kapelanie proszę ja księżda o modlitwę za poległych. Tak oni pierwsi!”*

Zabrzmiała komenda:

Do modlitwy!

Odstończyły się głowy. Odmówiliśmy trzy Zdrowaśki i Wieczny Odpoczynek, odśpiewaliśmy „O Panie któryś jest na niebie”.

Sokołowski wydał jeszcze rozkaz:

Za poległych minuta milczenia!

W parę tygodni później, gdy nastąpiła reorganizacja dywizji i pułk nasz włączono do 10 Brygady

Kawalerii Pancernej — „Sledzik” odszedł z pułku. Londyńscy politykerzy nie darowali mu tej „minuty milczenia” za „bolszewików”.

Jeszcze przed odejściem „Sledzika” przeżyliśmy zmianę nazw w pułku. Ponieważ przydzielono nas do 10 Brygady, dotychczasowe kompanie stały się szwadronami, a na naramiennikach musieliśmy naszyć czarne sukno, znak „Czarnej Brygady”. Będąc żołnierzami broni pancernej, uważaliśmy tę „kawaleryjskość” za pewnego rodzaju degradację, bo przecież „za utana koń myśli, a pancerniak myśli sam”. Doszło prawie do buntu, ale „Sledzik” na apelu powiedział:

— *Ot, durni wy, durni. Tak to i wojsko, tak to i rozkaz, a jak rozkaz to jego słuchać trzeba, a nie myśleć. Tak co wy myślicie, co ja taki z radością ta czarna szmata przyszywam, co? Ot i kazali, tak i robię. A jak by mi kazali żółta łata na dupie naszyć, tak by i naszył ja, ot co!*

Tak to i my „naszyli” czarne szmaty i proporczyki ułańskie na kołnierzach, zamiast trójkątów pancerniakich. Tyle, że dzięki Bogu kolor nasz czarno-pomarańczowy został, choć czerwoną nitkę przez środek trzeba było przeciągnąć. Na lewy rękaw przyszyliśmy skrzydełko husarskie. Wtedy byliśmy na to wszystko wściekli, ale gdy poszliśmy na front, gdy te nowe naszywki zostały opieczętwane w ogniu, byliśmy z nich dumni. I dziś każdy pancerniak trzyma te szmatki jak najdroższe pamiątki. Tak rodzi się tradycja.

W styczniu 1944 r. poszedłem na podchorążówkę do North Berwick. Był to szósty turnus Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej. Komendantem szkoły był płk Tarasiewicz. Było nas około stu, podzieleni zostaliśmy na trzy plutony. Elewi byli już całkowicie wyszkolonymi żołnierzami, większość odbyła kampanię francuską w 1940 roku, toteż kurs miał trwać tylko 6 miesięcy. Rozpoczęliśmy od szkolenia dowódcy drużyny, a i ten okres odbyliśmy w ciągu niecałego miesiąca.

Obok nas był kurs szkoły podchorążych dla lotników. Trwał tylko 6 tygodni. Była to w zasadzie czysta formalność, gdyż piloci mieli dawno stopnie oficerskie angielskie, a stopnie polskie były im do niczego niepotrzebne. Kurs odbywali w przerwie między kolejkami lotów. Byli wśród nich piloci mający wszystkie możliwe odznaczenia polskie i alianckie.

Szkoła nasza mieściła się w niewielkiej willi Inckgarry Hall, nad samym brzegiem Firth of Forth.

Ćwiczenia odbywaliśmy na plaży, w lasach w kierunku na Hudington i Gullane, gdzie była strzelnica i tzw. „małpi gaj” — miejsce szkolenia spadochroniarzy i komandosów, oraz na wzgórzach przy Tantallon Castle.

W kwietniu kilka domów na głównej ulicy North Berwick zajęły przybyłe z Palestyny „pestki”, dziewczęta z Polskiej Służby Wojskowej Kobiet. Były to przeważnie maturzystki z polskiego liceum w Karmelu. Oczywiście nawiązały się liczne sym-



Maszerują podchorążowie w North Berwick. Piąty z lewej — autor wspomnień Olgierd Jabłoński

patie i romanse, ale wiele szczęścia nie mieliśmy. Nasze uroczę sąsiadki przeważnie pozostawiały swe serca we Włoszech w II Konpusie. Kilkakrotnie urządzaliśmy wspólne wieczorki taneczne. Chodziliśmy razem na spacer, na plażę czy do lasku Gullana. Czas schodził szybko. Minęły święta Wielkanocne, przyszedł maj 1944 r. Osiemnastego w południe dowiedzieliśmy się o zdobyciu Monte Cassino. Wszystkie gazety brytyjskie umieściły zdjęcia z wielkimi flagami polskimi nad ruinami klasztoru. W parę dni później po raz pierwszy usłyszeliśmy „Czerwone maki”. Coraz częściej i głośniej mówiło się o ataku na „Festung Europa”. Obawialiśmy się, że nie zdążymy dołączyć, że dywizja pójdzie na front bez nas.

Popularna była wtedy piosenka:

Już kursów coraz mniej

już z odprawami lżej

Coś dziwnego stało się

Nasz Maczek nie ten sam

Lecz choć nie powie nam

Każdy żołnierz także wie...

Szkolenie na szczeblu kompanii skrócono, za to ćwiczymy po 12—14 godzin dziennie. Wreszcie od 1 czerwca egzaminy. Kujemy po nocach. Szóstego czerwca uroczysta promocja. Mają przyjechać dygnitarze. Rano, jeszcze przed pobudką, wpada do naszej sypialni służbowej:

— *Koledzy! Inwazja rozpoczęła się dziś o 4.30 rano!*

Zrywamy się, ciśniemy do radia. Tak to prawda. Wielki dzień, podwójnie wielki dla nas. Inwazja, pójdziemy na front. Pójdziemy bić szwabów, jak to przed paru tygodniami na inspekcji dywizji mówił „Monty”.

Promocja odbyła się w wielkim pośpiechu. Usłyszeliśmy:

— *„Wielki to honor być podchorążym. Dziś nimi zostajecie. Krótka chyba będziecie nosić te naszywki, szybko zamienicie je na gwiazdki, gdyż już jutro dołączycie do waszych pułków, które czekają na was. Inwazja zaczęła się. Dywizja Pancerna pójdzie na front. Wasi koledzy we Włoszech marsz do kraju rozpoczęli, dołączycie do szeregow idących wyzwolić Ojczyznę. Życzę wam szczęścia żołnierskiego. Niech Bóg prowadzi was do zwycięstwa!”*

Wieczorem wyjeżdżam do pułku, już jako kapral podchorąży. Rano zameldowałem się w szwadronie.

Pułk stał w Bridlington, w Yorkshire, na zgrupowaniu przedinwazyjnym. Otrzymujemy coraz to nowszy sprzęt i uzupełnienie wyposażenia. Dostajemy uzupełnienie załóg do pełnych stanów z rezerwą. Po reorganizacji Dywizji do 10 B.K. włączono 1 i 2 Pułk Pancerny, 24 Pułk Ułanów. 3 Pułk Pancerny i 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich zostały w Szkocji w 16 Brygadzie Pancernej, 10 Pułk Strzelców Konnych stał się dywizyjnym pułkiem rozpoznawczym. Do 3 Brygady Strzelców włączono Batalion Strzelców Podhalańskich oraz 8 i 9 Batalion Strzelców, 10 Pułk Dragonów zastąpił dywizyjny batalion CKM-ów.

Dowódcą Dywizji był generał Stanisław Maczek, dawny dowódca 10 Brygady Kawalerii jeszcze sprzed wojny. Oddziały dowodzone przez niego były się z Niemcami w Polsce w 1939 i 1940 we Francji. Naszą 10 B. K. dowodził płk dypl. Tadeusz Majewski, jeden z najstarszych polskich oficerów broni pancernej. Był on w pierwszym polskim batalionie czołgów, który przybył z Francji w 1919 roku z armią Hallera. Ostatnio dowodził 16 Brygadą Pancerną, a przedtem był dowódcą naszego Pułku Pancernego. „Dziadek” Majewski był uwielbiany przez żołnierzy. Bezpośredni, serdeczny, a równocześnie wymagający, stanowił typ oficera starszego kolegi i przyjaciela podwładnych.

Po przybyciu do pułku z Podchorążówki zacząłem robić starania o przeniesienie do Plutonu Rozpoznawczego. Nie było to łatwe. Dowódca plutonu por. Leon Hertz bardzo skrupulatnie dobierał sobie zespół. Wszyscy byli bardzo młodzi w tym oddziale, a ja miałem „już” 24 lata. Jako atuty wyciągnąłem znajomość języków, pobyt i ucieczkę z niewoli i znajomość Francji. Hertz przyjął mnie z dużą rezerwą. Wysłuchał prośby i zapytał, ile razy byłem karany w wojsku. Odpowiedziałem że nigdy.

— *To źle, widać, że z was dupa, a nie żołnierz.*

— *Postaram się udowodnić panu porucznikowi moją wartość we Francji.*

— *Zobaczymy, najpierw przeegzaminuję pana.*

Egzamin składał się z części teoretycznej, gdzie odpowiadałem z języków, terenoznawstwa, techniki czołgowej, zasad walki pancernej itd. Było to o wiele ostrzejsze niż końcowe egzaminy w Szko-

Dalszy ciąg na str. 17





## MEDAL DLA PREZYDENTA CHARLES de GAULLE'A

W rezydencji Prezydenta Francji — Pałacu Wilanowskim, przyjęty został podczas pobytu gen. Charles de Gaulle'a w Polsce wybitny artysta-medallier, Edward Gorol. Wyręczył on osobiście Prezydentowi medal pamiątkowy, wykonany z okazji wizyty generała w stolicy Polski. Na awersie medalu widnieje głowa gen. de Gaulle'a, a na rewersie — stylizowany herb miasta Warszawy.



## Rekordowe zapisy na kursy nauki języka francuskiego

Prawdziwy szturm na wszystko co francuskie przeżywa obecnie Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Opolu. W ciągu kilku dni rozkupiono wszystkie zgromadzone zapasy reprodukcji malarstwa francuskiego, a wszelkie rekordy biją zapisy na kurs języka francuskiego.

Prawdopodobnie w tym roku język ten będzie wykładany aż w pięciu grupach, podczas gdy w roku ubiegłym istniała tylko jedna grupa studiująca francuski.

Słowniki i płyty francuskie już na wyczerpaniu. Ogromne zainteresowanie budzi wystawa fotograficznych migawek z Paryża.

## Żona hodowcy wypuściła na wolność 37 kanarków — i co z tego wynikło

Prowadzić w małym dwuizbowym mieszkaniu hodowlę kanarków — to wątpliwa przyjemność. Tak myślała żona emerytowanego górnika, Bernarda K. z Rudy Śląskiej. Nie podzielał jednak tego zdania sam p. Bernard. Mimo próśb żony nie likwidował hodowli. Sciany obu izb zawieszono były 37 klatkami z ptaszkami.

Po kolejnej kłótni o kanarki p. Bernard K. we wściekłym humorze wyszedł z

## Wrocławskie wodociągi przed jubileuszem

Trudno w to uwierzyć, ale wodociągi w niektórych miastach Kraju obchodzą będą już wkrótce... 700-lecie. We Wrocławiu np. pierwszy wodociąg rozpoczął pracę już w roku 1272. W 10 lat później wodociągi powstały w Niemczy i Poznaniu, a wkrótce potem również w Krakowie.

## Francuskie projekty w polskim wzornictwie

Powodzenie polskich tkanin, dzianin i wyrobów odzieżowych za granicą, a ostatnio ich sukces na międzynarodowej wystawie w Moskwie przypisuje się m. in. inspiracji wzornictwa francuskiego.

Kontakty polskiego przemysłu lekkiego ze stolicą światowej mody są coraz bliższe. Ekipy plastyków, projektantów i innych specjalistów dwa razy do roku odwiedzają Paryż. Kupują wzory, które w pewnej mierze nadają kierunek wzornictwu przemysłowemu.

Z francuskich wzorów korzysta m. in. Centralne Laboratorium Przemysłu Bawełnianego w Łodzi. W ostatnich latach placówka ta wprowadziła 600 wzorów francuskich na barwnych, letnich tkaninach sukienkowych, materiałach bluzkowych i koszulowych, a przede wszystkim na tkaninach dekoracyjnych.

## Francuskie maszyny dla fabryk dziewiarskich

W nowych i modernizujących się fabrykach trykotaży spotyka się coraz więcej maszyn i urządzeń importowanych z Francji. Stanowią one poważną część wyposażenia polskich wytwórni elastylu i modylonu — surowców do wyrobu atrakcyjnych artykułów odzieżowych i pończoszniczych.

Kilkanaście francuskich skrecarek firmy „Sotex” wraz z aparaturą do barwienia, stabilizacji i innymi urządzeniami towarzyszącymi pracuje w łódzkiej fabryce „Olimpia”. Francuskie maszyny otrzymały także nowe fabryki elastylu w Aleksandrowie i Zdunskiej Woli.

Zapoczątkowany został również import francuskich najbardziej nowoczesnych i wysokowydajnych maszyn do produkcji dzianin.

## Polsko-francuskie porozumienie w dziedzinie produkcji obrabiarek

Biuro Obrabiarek Centrali Handlu Zagranicznego „Metalexport” i francuska firma „ACB Loire” podpisały dalszą umowę kooperacyjną w sprawie produkcji i sprzedaży ciężkich urządzeń do obróbki metali, m. in. pras kuzniczych i pras specjalnych.

Porozumienie obejmuje zamówienia w „ACB” dwóch pierwszych pras 1600 t i 630 t dla polskiego przemysłu, przy czym prasy te będą w dużym stopniu wykonywane wspólnie. W przyszłości przewidziany jest również wspólny eksport tych pras.

Realizując zawarte porozumienie kooperacyjne, francuska firma zamówi szereg elementów tych maszyn w zakładach „Zamech” w Elblągu, a także przeszkoli polski personel techniczny w swych fabrykach w Nantes.



## Turniej dwóch załóg fabrycznych

Załogi znanego w Kraju producenta płaszczy męskich ZPO im. Próchnika oraz zakładów dziewiarskich „Olimpia” w Łodzi rozegrały — pierwszy tego rodzaju turniej międzyzakładowy.

Turniej, który trwał od sierpnia, zawierał szereg konkursów na temat dyscypliny pracy, estetyki terenu i miejsc pracy, czytelnictwa, wzajemnego zbliżenia załóg itp., jak też quizów na temat wiedzy o zakładzie przeciwnika.

W turnieju zwyciężyła załoga ZPO im. Próchnika, zdobywając nagrodę, ufundowaną przez Zarząd Okręgu Związku Włóknarzy oraz upominki dla zawodników.

## Zbiór grzybów



Pogodny i suchy wrzesień zmniejszył nieco urodzaj na grzyby, ale i tak jest ich w polskich lasach pod dostatkiem.

## 32 miliony mieszkańców liczy Polska

Polacy są już 32-milionowym narodem. Jak obliczył Główny Urząd Statystyczny, stało się to dokładnie 16 września. Przy tej okazji przytaczamy kilka danych historycznych.

10 milionów ludności osiągnęła Polska w połowie XVII wieku, a w wiek XX weszła z liczbą 25 mln mieszkańców. Druga wojna światowa przeszkodziła w przekroczeniu liczby 35 mln mieszkańców. W wyniku terroru okupanta i działań wojennych zginęło 6.028 tysięcy obywateli.

W 1945 r. liczyła Polska — w swych nowych granicach niespełna 24 mln ludności. Dwadzieścia piąty milion został przekroczony w 1950 r., trzydziesty — w 1961 r. W 1970 r. ma być blisko 33,5 mln, a w 1980 — 37,5 mln.

Mężczyzn jest obecnie o 900 tys. mniej niż kobiet. Prawie 14 mln obywateli urodziło się po wojnie.

Szybki wzrost liczby ludności po wojnie był wynikiem wysokiego przyrostu naturalnego. Od 1956 r. zmniejsza się on systematycznie, a w tym roku spadnie prawdopodobnie poniżej 9 promille.

Polska jest siódmym w Europie państwem, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, po: ZSRR, NRF, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji i Hiszpanii.

## W Lublinie zainaugurowano obchody 100-lecia urodzin M. Skłodowskiej-Curie

W Lublinie odbyła się 12 września inauguracja obchodów 100-lecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Zaszczycił inauguracji ogólnopolskich obchodów przypadł Lublinowi z dwóch względów: uniwersytet w tym mieście nosi jej imię, a dziad uczoney — Józef Skłodowski przez długie lata był dyrektorem lubelskiego gimnazjum.

Obchodom 100-lecia urodzin M. Skłodowskiej-Curie poświęcono pierwszy dzień obrad rozpoczętego XX Ogólnopolskiego Zjazdu Fizyków. Otwarto tam dwie wystawy poświęcone wybitnej uczoney. Ukazał się specjalny numer tomu wydawnictwa naukowego „Annales UMCS”, poświęcony życiu i dziełu uczoney. Zawarto w nim m. in. nie publikowaną dotąd nigdzie rozprawę Marii Skłodowskiej-Curie, jej listy dotyczące przekazania pierwszych preparatów radu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Tom ukazał się w języku francuskim.

## W prasie polskiej wszystko o stosunkach z Francją

Tygodnik GAWĘDA

- ◆ W Słowackich Tatrach o wycie generała Charles de Gaulle'a
- ◆ Do złej przeszłości nie ma powrotu

Tak się złożyło, że w dniach, kiedy generał de Gaulle przebywał w Polsce, byłem zagranicą. Co prawda — za bardzo bliską granicą, bo w Czechosłowacji, ale w każdym razie poza Krajem. Kiedy po powrocie do Polski zacząłem przeglądać polską prasę z tego okresu, doszedłem do wniosku, że gdyby zebrać to wszystko, co z okazji przyjazdu Prezydenta Francji w Polsce na temat polsko-francuskich stosunków napisano, powstałoby wielotomowe dzieło, obejmujące wszystkie chyba dziedziny życia — kompendium wiedzy o temacie.

Nie tylko prasa codzienna, lecz i periodyki specjalistyczne, każdy w swej dziedzinie, poświęcił artykuły, opracowania, wspomnienia sprawom polsko-francuskim, od bliskich wspomnień wspólnej walki podczas ostatniej wojny, Polaków we Francji i Francuzów w Polsce, Polaków i Francuzów — na obcych terytoriach, walczących o „wolność waszą i naszą”, poprzez przypomnienie „polsko-francuskich” postaci historycznych, kontaktów kulturalnych i naukowych aż do wywiadów z kierownikami sportu obu narodów, zamieszczonych przez prasę sportową. Bardzo śmiesznie narysował w tygodniku satyrycznym „Szpilki” znany rysownik Eryk Lipiński galerię „wielkich Polaków — wielkich Francuzów”: francuska Marie de la Grande d'Arquien — to nikt inny jak ukochana polskiego króla Marysieńka Sobieska, Maréchal Poniatowski — to księżę Józef, Madame de Balzac — to pani Hańska, Frédéric Chopin — to oczywiście Fryderyk Szopen, uczona Marie Curie — po polsku pani Maria Skłodowska, a na zakończenie trzy „pary” — Francuz Apollinaire czyli Apolinary Kostrowicki, król mistrzów grzebienia Antoine czyli Antoni Cierplikowski i polski pisarz Stanisław Dygat, dla odmiany z pochodzenia Stanisław de Dygat.

Ale, jako się rzekło, ten gwałtowny wybuch wiedzy o polsko-francuskich stosunkach, na serio, z sentymentem i czasem z humorem prezentowanej przez całą prasę polską, dotarł do mnie dopiero po powrocie do Kraju. Nie znaczy to jednak, abym podczas pobytu na Słowacji był odcięty od informacji o tym, co dzieje się w Kraju. Wprawdzie nie przebywałem w dużych ośrodkach, lecz tylko w podgórskich miejscowościach, w Starym i Nowym Smokovcu, w Vysnich Hagach, nad Strbskim Pleso (jezioro piękne i rozległe), zwiedzałem piękne i stare miasteczka Kiežmark czy Spiską Nową Wieś, ale i tu dochodziły podźwięki wydarzeń w Polsce.

Telewizja słowacka z Bratysławy poświęcała dużo uwagi wycie francuskiego męża stanu w Polsce, słowacka „Prawda” zamieszczała codziennie interesujące reportaże własnego wysłannika do Polski, a i rozmowy w międzynarodowym turystycznym kręgu ludzi z Polski, Węgier, obu części Niemiec, Związku Radzieckiego i również Francji (choć niewielu tu było Francuzów) obracały się dokoła wydarzeń w Polsce.

Często wieczorem w schronisku czy zajeździe snuto rozmawiania na temat „co by było, gdyby...” Na przykład co byłoby, gdyby w 1938 i 1939 roku Francja, Polska i Czechosłowacja wspólnie wystąpiły przeciw Hitlerowi.

Na ogół wszyscy byli zdania, że Hitlerowi nie udało by się doprowadzić do nieszczęść świata, do których doprowadził, wykorzystując to, że jego przeciwnicy nie byli zjednoczeni. Nasi czechosłowaccy gospodarze wyrażali jednak przekonanie, że ta zła historia nigdy się już nie powtórzy i między innymi jako argument potwierdzający tę tezę wysuwali relacje o przebiegu wizyty de Gaulle'a w Polsce. Niemcy z zachodnich Niemiec, którzy byli obecni przy rozmowach, toczących się w różnych językach, a najczęściej w międzynarodowym wola-piuku, składającym się ze słów z różnych języków, woleli raczej nie zabierać głosu w tych sprawach. Pozostali jednak nie mieli zastrzeżeń co do tezy generalnej.

Przyjemnie było w Słowacji, piękno przyrody szło w parze z serdecznym stosunkiem gospodarzy do nas. Nieporozumienia, zawinione przede wszystkim przez sanacyjne rządy z lat międzywojennych, poszły w zapomnienie. Nawarstwilo się potem wiele spraw dobrych; wspomniano udział Polaków w powstaniu słowackim, a przede wszystkim dobrosąsiedzkie stosunki, jakie panują między obu zaprzyjaźnionymi, słowiańskimi krajami dzisiaj.

Do złej przeszłości na pewno nie ma powrotu. Rozumieją to i w Polsce, i w Czechosłowacji, i we Francji.

MARIAN



**N**

**A PRZEŁOMIE** września i października 1957 roku ukazał się w Paryżu pierwszy numer „Tygodnika Polskiego”. I odtąd regularnie co tydzień czasopismo nasze dociera do tysięcy polskich rodzin oraz Francuzów i Belgów polskiego pochodzenia. Ma też „Tygodnik Polski” swoich czytelników

i w innych krajach, a także w Polsce, gdzie w pierwszym rzędzie interesują się nim reemigranci z Francji i Belgii, którzy po drugiej wojnie pośpieszyli do starej ojczyzny, by pomóc jej w odbudowie. Wielu z nich ma rodzinne i przyjacielskie powiązania w miejscach swej dawnej pracy na wychodźstwie, a w sercach sentyment i poprzez „Tygodnik Polski” dowiaduje się, co też tam obecnie słychać.

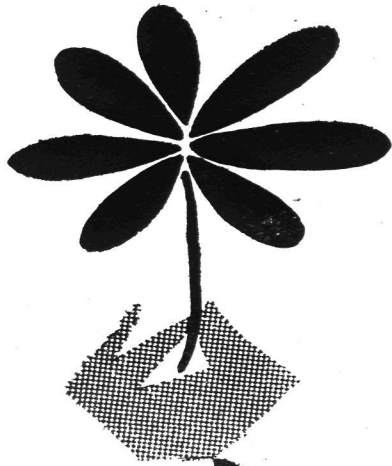
Mamy zatem za sobą pełne 10 lat pracy. Po pierwszym, drugim, dziesiątym a nawet i dwudziestym numerze, emigracyjni pesymiści, rzekomi znawcy wychodźczych problemów i nasi przeciwnicy wyrokowali: „to pismo długo nie pożyje, nie ma przyszłości, za dużo i za dobrze pisze o Kraju, a jak tam jest naprawdę my przecież najlepiej wiemy... Nie zwiędzie nas żadna reżimowa czy ambasadzka propaganda...”

Niejeden z tych, którzy tak nam wówczas wróżyli, jest dziś stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, a nierzadko i przyjacielem naszego piśmka, oczekuje go z tygodnia na tydzień, zachęca do czytania innych Rodaków, a nieraz nawet zwraca się do redakcji, aby mu pomogła w wyjaśnieniu takich czy innych wątpliwości. Wielu z naszych dawnych przeciwników zdecydowało się w ciągu tych dziesięciu lat odwiedzić Kraj, część zrobiła to poprzez swe dzieci, by przekonać się naocznie, że Polska jest jednak inna niż dawniej, że odbiega od tego, co o niej głośiła i jeszcze często głosi propaganda nieprzejednanych, że łatwiej dziś w Polsce żyć, łatwiej o pracę, zdobycie zawodu, możliwości nauki, że jest po prostu bogatsza i stale się rozwija pracą i ofiarnością całego narodu.

A więc „Tygodnik Polski” ani nie kłamał, ani nawet nie przesadzał — jak to usiłowali dowodzić niektórzy emigracyjni działacze nie tylko w rozmowach, ale i na łamach wychodźczej prasy. I nadal nie przesadza. Przeciwnie — jego skromne ramy i dalekie od współczesnego poziomu możliwości techniczne, nie pozwalają mu na pokazywanie pełnego obrazu powojennego dorobku Polski, a przy tym pokazywanie w sposób nowoczesny, tj. piękniejszy — jak to mogą robić duże ilustrowane magazyny kolorowe.

Prawdę gloszoną wśród emigracji polskiej we Francji o Polsce potwierdził w sposób nie budzący wątpliwości w czasie swojej wizyty Prezydent Charles de Gaulle. Czy sądzicie, że gdyby ta Polska była inna niż jest, gdyby rzeczywiście była biedna i wynędzniała, jak to niektórzy utrzymują, Prezydent oświadczyłby publicznie przed całą Europą:

„...widzimy dziś Polskę odbudowaną, a zwłaszcza jej wzruszająco piękną stolicę. Po olbrzymich zniszczeniach całej Polski widzę, że dziś ma ona kopalnie o wielkiej wydajności, potężny i nowoczesny przemysł, rolnictwo, które nie przestaje się doskonalić, drogi, porty, lotniska w pełnym rozwoju,



**10  
LAT**

szkoły i uniwersytety wypełnione młodzieżą, której ambicją jest postęp...”

I dalej:

„Istnieje wszystko, czego potrzeba, aby Francja miała zasadnicze zaufanie do dzisiejszej Polski i była gotowa zadzierżgnąć z nią więzy rosnącej współpracy”.

W tym ostatnim zdaniu prezydent stwierdza bez cienia wątpliwości i informuje, w tym również społeczeństwo francuskie, a także opinię świata, że dzisiejsza Polska godna jest tego, aby Francja z nią współpracowała i to nie na zasadzie — jak przed wojną — ubogiego krewnego, ale pełnoprawnego partnera. A to przecież po wieloletnim dorobku polsko-francuskiej przyjaźni zdarza się dopiero po raz pierwszy.

Władysław Gomułka w liście do Polaków na emigracji, zamieszczonym w pierwszym numerze „Tygodnika Polskiego” w 1957 r., życzył mu „aby niósł swym Czytelnikom rzetelną prawdę o Polsce, aby wszechstronnie informował o wszystkim, co się dzieje w naszej Ojczyźnie”.

Przekazywanie tej rzetelnej prawdy o Polsce, o usunięciu przez jej naród przerażających spustoszeń wojennych, o jej kolejnych osiągnięciach, o rosnącym dorobku, a także o niemałych trudnościach, jakie temu towarzyszyły, a nawet o chwilowych niepowodzeniach, które niemal zawsze potrafiąno przezwyciężyć, stało się od pierwszego numeru w 1957 roku jednym z podstawowych założeń programowych „Tygodnika Polskiego”.

Konfrontacja zmieniającego się obrazu Polski z tym co myślimy o Polsce pisali i co przedstawiali zdecydowanie inaczej, w sposób opaczny znaczna część prasy emigracyjnej mieniającej się „niepodległościową”, została w ciągu tych dziesięciu lat sprawdzona przez tysiące Polaków i Francuzów.

W pracy nad zbliżeniem wychodźstwa do starej ojczyzny nie ograniczaliśmy się jedynie do fotograficznego lub opisowego przedstawienia Polski, jak i jej poszczególnych miejscowości, z których wywodzą się nasi emigranci. Ma „Tygodnik Polski” swój udział w popularyzowaniu akcji kolonii letnich dla dzieci i młodzieży polonijnej w Kraju oraz wyjazdów na studia; w popularyzowaniu wycieczek do Polski i pomocy informacyjnej, co i jak należy wiedzieć, aby to dało możliwie największą korzyść; w obchodach Tysiąclecia Polski przez przedstawienie w dziesiątkach artykułów fragmentów najpiękniejszych kart z jej dziejów; w organizowaniu różnych konkursów, dzięki którym niejednemu z Rodaków udało się odwiedzić starą ojczyznę; w mobilizowaniu społeczeństwa emigracyjnego, by wspólnie z Krajem wspomagało akcję olimpijską, aby sportowcy z białymi orłami na piersiach, reprezentujący wszystkich Polaków, wypadli możliwie najgodniej w szlachetnych walkach na boiskach, torach, bieżniach i skoczniach z przedstawicie-

lami innych narodów; w ułatwianiu wzajemnych kontaktów i poznaniu się młodzieży z wychodźstwa z młodzieżą w Polsce poprzez łamy „Tygodnika”, która później już sama utrzymuje znaczącą korespondencyjnie itd., itd.

Polacy, którzy wrosli we francuską społeczność, stanowią we Francji ważny czynnik francusko-polskiego zbliżenia, opartego na bogatych tradycjach z przeszłości, datujących się od wieków. Przypominając w sposób mniej czy więcej systematyczny poszczególne karty z dziejów francusko-polskiego współdziałania, braterstwa broni, wzajemnego dorobku, wkładu w naukę i kulturę obu narodów, staramy się w ramach swych możliwości działać szerzej w rozwijającej się współpracy obu krajów w różnych dziedzinach życia.

Informacja o aktualnym życiu emigracyjnym, o jego radościach, kłopotach i troskach, a także o tym, jak to było w naszych koloniach w przeszłości, które odwiedzamy w czasie reporterskich wędrowek po Francji i którym poświęcamy wiele miejsca, zbliża poszczególne skupiska wychodźcze do siebie, pozwala na wzajemne korzystanie z doświadczeń w pracy społecznej i zawodowej. Nie są nam też obce — zgodnie zresztą z życzeniami Czytelników — sprawy wychodźstwa polskiego na szerokim świecie, również i w zamorskich krajach, o których staramy się informować na bieżąco.

**ROZPOCZYNAJĄC JEDENASTY ROK** pracy możemy zapewnić naszym Czytelnikom oraz oddanych nam Przyjaciół i Sympatyków, że podobnie jak dotąd będziemy nadal pozostawać w służbie zbliżenia Wychodźstwa do Polski, będziemy mu przedstawiać jej wierny obraz i zachodzące w niej zmiany; współdziałać dla dalszego i mocniejszego zbliżenia Polski z Francją i Belgią; informować o polonijnym życiu, służąc poprzez łamy „Tygodnika Polskiego” szerokim rzeszom emigrantów, jak i obywatelom Francji i Belgii polskiego pochodzenia, których interesują nadal sprawy polskości i ojczyzny ich przodków.

Żywimy głębokie przekonanie, że podobnie jak dotąd spotkamy się w tej pracy, nierzadko bardzo trudnej, pełnej wybojów i pietrzących się kłopotów, z przyjaźnią i pomocą naszych Czytelników, co dla administracji i redakcji naszego czasopisma jest warunkiem należytego wypełnienia zadań. Bez tej przyjaźni i pomocy, która towarzyszyła nam i systematycznie wzrastała przez całe dziesięciolecie, nie doczekalibyśmy obecnego jubileuszu. Serdecznie też za tę przyjaźń i pomoc dziękujemy.

**WYDAWNICTWO, ADMINISTRACJA  
I REDAKCJA  
„TYGODNIKA POLSKIEGO”**

LA SEMAINE POLONAISE

1 OCTOBRE 1957

**Tygodnik Polski**

100 30 fr.



Tak wyglądał pierwszy numer pisma





General Charles de Gaulle lubi bezpośredni kontakt z ludźmi i podczas podróży zawsze podchodzi do witających go tłumów. Tak było w Polsce, gdzie obiegany zewsząd, wymieniał nie tylko uścisk dłoni, ale również serdeczne

# KAŻDY CHCIAŁ UŚCISKAĆ GENERALA

**Ż**YWA, ŻARLIWA, przyjazna Polska wzruszyła głęboko Prezydenta Charles de Gaulle'a. Setki tysięcy Polaków manifestujących na ulicach miast, przez które wiodła trasa podróży Prezydenta po Kraju, liczne dowody wielkiej sympatii wszystkich, z którymi rozmawiał i którym uściśnął dłoń, unaocznili nie po raz pierwszy Generałowi, że znalazł się na ziemi narodu, którego odwaga i przyjaźń nigdy Francji nie zawiodły.

Warszawa zgotowała Prezydentowi wspaniałe przyjęcie. Na przestrzeni ponad 20-kilometrowej trasy przejazdu z lotniska do rezydencji w Wilanowie, stały długie, pulsujące radością i okrzykami na cześć Francji i jej Prezydenta szpalery mieszkańców stolicy Polski. Rynek Krakowa dawno nie był wypełniony tak zwartym i zgodnym w swych uczuciach tłumem, jak podczas przybycia Prezydenta. I tu wszędzie towarzyszyły Mu setki osób, burze oklasków, uściski rąk, kwiaty, okrzyki.

Robotnicy i hutnicy Nowej Huty, ich rodziny, młodzież, wylegli na powitanie Dostojnego Gościa, odchodząc wprost od warsztatów pracy, w roboczych kombinezonach. Prezydent wymienił setki uścisków z mieszkańcami najmłodszego miasta Polski. I oni, jak warszawianie i krakowianie, odśpiewali Prezydentowi tradycyjne, polskie „Sto lat”.

Ludność Katowic i Zabrze, dwóch wielkich miast czarnego, górniczego Śląska, zgotowała wielką owację. Od granicy województwa katowickiego aż do centrum Zabrze setki tysięcy osób wyległo na ulice, którymi jechał Prezydent. W Bytomiu kolumna samochodów została po prostu zatrzymana przez nieprzeliczone tłumy. Sędziwi powstańcy, dojrzały górnik, wśród nich wielu reemigrantów z Francji, studenci i młodzież szkolna, hufce harcerskie, dzieci starsze i młodsze, wszyscy starali się być jak najbliżej, jak najcieplej powitać najwyższego dostojnika bratniej Republiki Francuskiej. Wszystkim w tych dniach wizyty udzielił się nastrój niezachwianej przyjaźni dwóch narodów, które nigdy w historii nie występowały przeciw sobie.

**W**ZRUSZONY GENERAL odzwajemniał się okrzykami na cześć miast, w których był podejmowany, dziękował gestem i słowem tłumom, delegacjom i pojedynczym osobom, które dostąpiły zaszczytu uściśnięcia dłoni Prezydenta.

Mieszkańcy Gdyni, Gdańska, Oliwy nie pozostali w tyle za mieszkańcami stolicy, Krakowa i Śląska. Transparenty, bramy triumfalne, kwiaty, chorągiewki o barwach narodowych Francji i Polski. Wielu gdańszczan chwyciło ręce Generała. Każdy chciał uściśnąć jego dłoń.

I znowu Warszawa. U bram Wilanowa, na trasie przejazdu do centrum, przed Belwederem, na Rynku Starego Miasta wszędzie ludzie życzliwi, oklaskujący Prezydenta, cisnący się do niego. Generał mógł spodziewać się dobrego przyjęcia w Polsce, ale to, czego doświadczył — przeszło wszelkie oczekiwania i pozostanie niezapomniane.

Kończąc swoje telewizyjno-radiowe przemówienie do narodu polskiego Generał de Gaulle z głębokim wzruszeniem w głosie powiedział po polsku:

„Wszystkim Polakom mówię z głębi serca: Dziękuję Wam. Zegnajcie. Niech żyje Polska! Nasza droga, szlachetna, waleczna Polska!”







oich po-  
General,  
oczałunki

Na powitania czy pozdrowienia General odpowiadł po polsku: „Dziękuję”, albo witając się mówił: „Dzień dobry pani”, „Dzień dobry panu”. Z uwagą słuchał tych, którzy przypominali Mu dawne spotkania z Polską lub Francją



Któż nie chciałby mieć autografu Charles de Gaulle'a. Na rynku Krakowa przez tłum przedarł się mężczyzna z Pamiątkami Generala wydanymi po polsku i uzyskał upragniony autograf. W Gdańsku udało się to kilku chłopcom

# CISNAĆ DŁOŃ RAKA



Żadne kordony, nawet krępych i mocnych górników na Śląsku, nie mogły wytrzymać naporu ludzi ciszających się ku Generalowi. Wielokrotnie oficjalny protokół podróży zakłócany był przez tłumy wiwatujących ludzi. Nikt nie miał im jednak tego za złe

Powstańcy śląscy (z prawej), zachowujący w pamięci Francuzów sprzyjających im w okresie uporczywej walki o przyłączenie Śląska do Polski, serdecznie witali Prezydenta Charles de Gaulle'a



Robotnicy kombinatu metalurgicznego im. Lenina w Nowej Hucie stawili się na powitanie Prezydenta w komplecie. Przyzwyczajeni do wizyt różnych osobistości, z wielką radością podejmowali Generala. Z wieloma z nich Prezydent przywitał się serdecznie. Bardzo wzruszony słuchał tradycyjnej pieśni „Sto lat!”





# Fatalna niedziela

Pech? Prawo serii? Przypadek? Co bardziej optymistycznie nastawieni kibice polskiego sportu zadają sobie właśnie tego rodzaju pytania. Właśnie po tych trzech dniach wielkich wydarzeń, jakie miały miejsce 15—17 września. Na wielu frontach walczyli sportowcy z Białym Orłem, przygotowujący się do wielkich sukcesów i jeszcze większych, wspaniałych emocji, skończyło się wszystko dla nas bardzo niepomyślnie.

W Kijowie, w lekkoatletycznym Pucharze Europy zarówno żeńska, jak i męska reprezentacja Polski nie potwierdziły swoich wysokich aspiracji, zajmując czwarte miejsca. Francuscy lekkoatleci wypadli jeszcze gorzej, plasując się za Polakami, ale to nikogo nie pociesza.

Niestety, bez Bednarkówny, Kłobukowskiej, Sokołowskiego, Barana, Dudziaka polscy reprezentanci nie mogli wiele zdziałać, tym bardziej że ci, którzy startowali w Kijowie, byli bez formy. Zwycięstwa odnieśli jedynie niezawodna Irena Kirszenstein (dwa), Daniela Jaworska, która wyrosła na najlepszą aktualnie oszczepniczkę świata, a w konkurencjach męczyzn Edmund Piątkowski i sztafeta 4x400 metrów. To niewiele, to bardzo mało; polscy lekkoatleci odnieśli w tym sezonie tak wiele sukcesów, że kibice spodziewali się przyjemniejszych meldunków z Kijowa — niestety, nadeszły skromniutki, jako że zawodnicy byli zmęczeni.

Zmęczeni byli również strzelcy, którzy w niedzielę zainaugurowali start w śrutowych mistrzostwach świata w Bolonii. Ale nie sezonem, choć i ich starty w tym roku były liczne, tylko... podróżą. Wybrali się do Włoch autokarem, jechali pełne trzy doby i na stanzie... spali, zamiast strzelać. W rezultacie w tym najważniejszym egzaminie uzyskali najgorsze tegoroczne wyniki.

Zdenerwowani byli żuźlowcy. Tym z kolei zawiodły maszyny. Zamiast odpoczywać przed

startem w Wembley, przez trzy dni z pomocą angielskiej Polonii reperowali uszkodzone w drodze motocykle. Andrzej Pogorzelski miał się już wycofać ze startu, ale w ostatniej chwili angielscy koleodzy pożyczyci mu brakujące części. Podobnie jak Woryna, Wyglenda i Trzeszkowski stanął na starcie, ale cała czwórka zawiodła uczekiwania, jeździła znacznie poniżej swoich możliwości. Nie wierzyli maszynom, które ich w pełni zawiodły.

Wreszcie piłkarze. Do meczu Polska-Francja, który rozegrany został na stadionie Dzieściolecia, stanęli w roli faworytów, zeszli zaś z boiska pokonani 1:4. To była wysoka przegrana, która spowodowała, że sto tysięcy widzów opuszczało warszawski stadion w fatalnym nastroju.

Pech? Prawo serii? Przypadek?

Przypadkiem było na pewno to, że przykre przegrane polskich sportowców zbiegły się w jednym terminie. Prawdą jest natomiast, że bardzo często zbyt wiele obiecujemy sobie po ich startach. Gorączka przedolimpijska spowodowała, że w bieżącym sezonie sportowcy od pierwszych startów zmobilizowali wszystkie siły i umiejętności, chcąc zadokumentować swoje prawo do olimpijskiego paszportu. Najwyższa forma lekkoatletów i strzelców przypadła na okres wczesnego lata, na śrutowe mistrzostwa Europy w Brnie, na czerwcowe i lipcowe mityngi lekkoatletyczne, w których Polacy święcili wielkie sukcesy. Ale nie można cały sezon uzyskiwać wyników szczytowych.

Tym bardziej, kiedy los nie sprzyja, psują się maszyny, podróż na zawody trwa 80 godzin, a kolegów z drużyny przesładują konuzje.

Ale prawo kibiców jest jedno: zawsze wymagają od sportowców zwycięstw, co tydzień. Skoro takie nie nadeszły, pocieszają się mówiąc: to była po prostu fatalna niedziela!

## Mecz POLSKA-FRANCJA w opinii trenerów

Michał MATYAS (Polska)

Nie spodziewałem się, że polscy piłkarze zagrają tak słabo. Poza bramkarzem, Kostką — wszyscy zawiedli. Przede wszystkim dlatego, że grali wolno, wolniej niż kiedykolwiek, popełniając szkolne błędy. Nie mogę usprawiedliwić

ani ich, ani siebie. Zrobiliśmy przecież wszystko, aby być dobrze przygotowanym na przyjęcie francuskich piłkarzy, tymczasem goście narzucili nam swój styl gry, doskonale radzili sobie z polską obroną. Jak grali Francuzi? Trzeba sobie powiedzieć, że

mecz nie był ciekawy i nie stał na dobrym poziomie. „Trójkolorowi” stosowali szybki atak z głębokiej defensywy, byli zespołem pod każdym względem lepszym. Wyróżniał się Herbin, który skutecznie kierował grą francuskiego zespołu. Gdyby polscy piłkarze walczyli w pełnym tego słowa znaczeniu, mecz zyskałby na atrakcyjności. Niestety, jeżeli chodzi o nasz zespół, zawiodł on przede wszystkim psychicznie...

Louis DUGAUGUEZ (Francja)

Nasza jedenastka była na przedce skompletowana, tym bardziej że francuski futbol nie ma obecnie w dyspozycji wielkich talentów. Mogliśmy się więc opierać tylko na dynamiczną grę, szybkości i jak to się mówi „wyłączeniu z gry” najlepszych piłkarzy polskich. Zdecydowaliśmy się na wyłączenie Lubańskiego i zrobiliśmy dobrze. Debiutant w drużynie francuskiej Mitoraj tak pilnował Lubańskiego, że zupełnie wyeliminował go z gry. Polacy są lepiej wyszkoleni technicznie, ale grali za wolno. Może byli zbyt pewni siebie i wygranej, a kiedy Francuzi lepiej panowali nad piłką — załamali się psychicznie. Jedenastka Francji pracowała solidnie od pierwszych do ostatnich minut, świetnie ze sobą współpracując, czego o gospodarzach imprezy nie można było powiedzieć. Największym polskim piłkarzem jest moim zdaniem Lubański, a skoro go zabrakło w większości akcji, zawiodły koncepcje polskiej gry.

## LE SPORT EN POLOGNE

**VARSOVIE** — Le match désastreux joué par le „onze” polonais contre la France, en présence de quelque 70 000 spectateurs, a sonné le glas des espoirs polonais dans le championnat d'Europe. Menés 2:1 à la mi-temps, les blancs et rouges ont dominé durant la seconde partie, mais ce sont les tricolores qui ont encore marqué à deux reprises. Une petite consolation: l'un des meilleurs de l'équipe adverse était Roland Mitoraj, le nouveau „Polonais” de la sélection nationale française.

**VARSOVIE** — Le tournoi international de basket, dernier galop d'entraînement avant les championnats d'Europe, a été remporté par la Pologne, devant la République Démocratique Allemande, la Roumanie et la Hongrie. La victoire a été acquise dans le dernier match contre la RDA, gagné par 79:63.

**KIEV** — Faute de Kłobukowska, contusionnée, la sélection fémi-

nine polonaise, virtuellement réduite à Kirszenstein (1-e des 100 et 200 m), Jaworska (1-e au javelot) et Sobieska (2-e au 800 m), a du se contenter de la 4-e place dans la Coupe d'Europe. La sélection masculine n'a pas fait mieux, avec seulement deux victoires (Piątkowski au disque et relais 4x400 m), et quatre deuxièmes places (Kołodziejczyk au 110 m haies, Weinstad au 400 m haies, Stalmach en longueur et Werner au 200 m). Comme à Ostrava, la Pologne a cependant devancé la France.

**BRONIE** — A peine mille spectateurs ont assisté dans cette localité de la banlieue de Varsovie à la victoire 4:0 (2:0) des „Aiglons” polonais sur leurs homologues d'Allemagne démocratique. Reste à savoir si les jeunes footballeurs polonais répéteront cette performance contre les mêmes adversaires mais dans le match comptant pour la qualification ou tournoi junior de l'UEFA.

Polskie lekkoatletki wypadły słabo w lekkoatletycznym Pucharze Europy, zachwycała natomiast wszystkich wielka forma Ireny Kirszenstein, czołowej gwiazdy kobiecej lekkoatletyki w świecie.

Na zdjęciu poniżej: Irena Kirszenstein na ulicach Kijowa w towarzystwie dwóch zawodników drużyny Francji: Raymond i Nikoli.



## Valerie Lagrange: „Cinéma, Théâtre et Chanson”

Valérie Lagrange est née le 25 février (signe du Poisson) 1942 à Paris. Sa carrière a commencé comme dans un scénario de film carte-postale où toutes les scènes conspiraient pour abolir les difficultés et ranger le succès dans l'univers des objectifs aisément accessibles.

Renvoyée du lycée Jules Ferry parcequ'elle trouvait préférable de rêver sur les chemins de l'école buissonnière plutôt que dans l'austérité des cours, elle rencontra dans une soirée des personnes s'occupant de cinéma.

Heureuse de cette réception, ravie de l'attention qu'on lui prêtait, Valérie Lagrange enregistra, sans trop y croire, la proposition de rencontrer Claude Autant-Lara. Pourtant, à sa grande surprise, le lendemain elle fut reçue par grand metteur en scène. Celui-ci cherchait une jeune comédienne pour tourner au côté de Bourvil dans „La Jument Verte”. Il demanda à Valérie de faire quelques essais. Une semaine plus tard le contrat était signé.

Ainsi, à 17 ans, Valérie Lagrange, malgré l'opposition de ses parents qui lui refusaient la permission de prendre des cours de comédie comme elle le désirait depuis son plus jeune âge, entra par la grande porte dans la carrière cinématographique.

Mère d'un garçon né en 1961 — il s'appelle Jérôme et fait collection de petites voitures que Valérie lui rapporte de chacun de ses voyages (il en a plus de 500) — Valérie Lagrange tourna *La Française et l'Amour*, *Le Gigolo*, *La Ronde*, *Un Monsieur de Campagne*... et se mit à songer beaucoup au théâtre. Une des plus grandes joies de sa vie, ce fut quand Raibaz, ce magicien du centre dramatique du Nord, lui proposa d'incarner Desdémone dans „Othello”. Ennue par cette aventure prodigieuse, elle travailla de longs mois avant d'accepter et de faire une tournée qui fut un grand succès. Quelques mois plus tard, définitivement habitée par la mystique du théâtre, elle devenait la partenaire de Jean-Claude Drouot

dans „Le Misanthrope” pour une série de représentations aux quatre coins de la France.

Mais un autre désir de Valérie Lagrange était de chanter. Sa rencontre avec Claude Dejacs fut déterminante à ce sujet. Remarquée par lui, ayant obtenu la certitude de pouvoir enregistrer, elle se refusa à accepter d'emblée la joie inconsciente que peut procurer un premier disque.

Pendant un an, sous la férule sagace du professeur Madame Tosca Marmor, elle apprit ce métier qu'elle souhaitait ajouter à ses activités. Quand elle se sentit fin prête, elle se présenta au studio. C'est ainsi qu'elle créa ses quatre premières chansons *Le soleil s'est levé trop tard*, *La nuit de mon amour* (chanson écrite et composée par la grande artiste brésilienne Dolorés Durand qui devait hélas se suicider) *Un jour sans toi et Wellington*.

Nous connaissons la suite de sa carrière et ses chansons „tubes”.

Pourquoi ne la voit-on pas souvent sur les planches du music-hall ?

— *Pour l'instant, je suis très prudente* — explique-t-elle — *car je me rends parfaitement compte des difficultés de ce métier. Ce n'est pas comme au théâtre... quand on chante, on se trouve seul en scène, sans recours, c'est terrible pour les nerfs.*

Si Valérie Lagrange aime lire, elle se réjouit aussi de son métier de comédienne qui lui permet d'analyser personnalités, sentiments et construction des oeuvres avec une attention qu'une lecture de dilettante autorise beaucoup moins.

Les musiciens qu'elle préfère, sont: Bach, Rameau, Fauré et Beethoven.

Enfin, en ce qui concerne son opiniâtreté, le numéro de haute voltige à cheval qu'elle fit au gala de l'Union des Artistes, témoigne de sa volonté: En effet, quelques mois avant elle était tombée de cheval en Argentine et, le bras fracturé, elle dut faire preuve de beaucoup de courage pour vaincre les appréhensions inévitables engendrées par cette chute.

## NOTATNIK SPORTOWCA

NA SZOSACH FRANCJI

**LILLERS.** Dwuetapowy wyścig kolarski o nagrodę wyzwolenia wygrał w bardzo dobrym stylu Franciszek Adamski z CCML.

**AVESNES.** Wyścig kolarski w Mons-en-Barceul wygrał tuż przed metą Jan Szymikowski z AC Avesnes. Miejsce siódme zajął Ch. Paika z AS PTT Lille. Zwycięzca Szymikowski wraca więc do swojej formy z lat ubiegłych, dysponując bardzo silnym sprintem.

**LALLAING.** W wyścigu o nagrodę miasta Szymikowski zajął drugie miejsce.

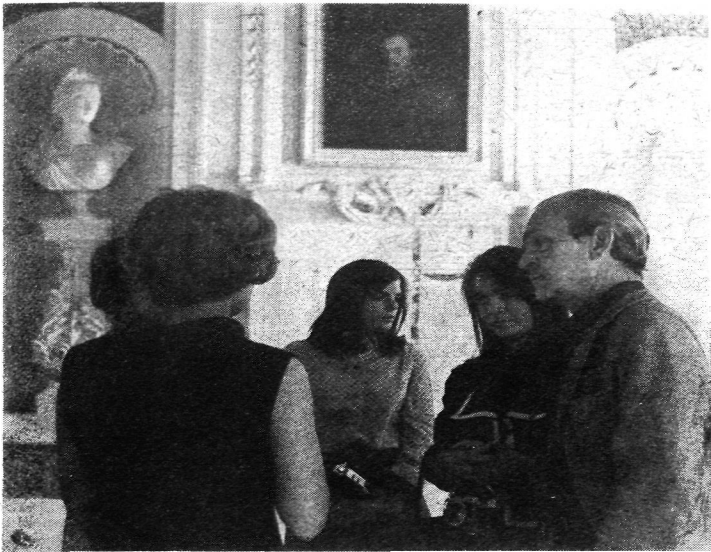
**CAMBRAI.** R. Mintkiewicz z CC Cambrai był piątym w wyścigu dookoła Marez, przegrywając nieznacznie na taśmie.

PIŁKA NOŻNA

**SANVIGNES-les-MINES.** W miejscowym klubie piłki nożnej występować będą w bieżącym sezonie m. in.: Greci, Stanko, Czapliski, Woźniak, Paweł Bitek, Józef Bitek, Nowacki, Kręcina i Makuła I i II.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Tutejszy polski klub piłki nożnej „Olimpia” zorganizował zespół juniorów na nadchodzący sezon w składzie: Kremkowski, Graja, Kowalski, Bredow J, Meger, Zbiegiel, Legris, Lestoff, Ostrowski, Napierała, Kryszewski, Mucha, Walczak, Hameau i Danielczyk. W drużynie kadetów grać będą: Obrembski I i II, Smoliński, Bloch, Szymczak, Bredow II, Paternoga, Kuźniar, Rosyńsk, Wojciechowski, Papierski, Florczyk, Delatire i Haryjan. Trenerem dla seniorów i juniorów będzie p. Kowalski, a dla kadetów — p. Dorageville. Prezsem klubu jest w dalszym ciągu p. Borański.





**L**E GRAND PIANISTE WITOLD MAŁCUZYŃSKI réside depuis la guerre à l'étranger, mais il garde un étroit contact avec sa patrie. Il a réussi cette année à „creuser un trou” entre ses nombreux récitals et tournées pour venir passer des vacances en Pologne avec toute sa famille. Le voici avec sa femme Colette Małcuzyńska, qui est Française, et ses deux filles Pierrette et Christine, auxquelles il fait admirer le palais des Łazienki à Varsovie.

### UN RESERVOIR A GAZ POUR COPENHAGUE

Construit selon les projets d'ingénieurs polonais et à partir d'éléments fournis par la Pologne (2000 tonnes au total), un gigantesque réservoir à gaz — 105 mètres de hauteur, 200 mille mètres cubes — a été mis en service à Copenhague.

### B. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TEUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYZSZYCH  
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE



### ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La milice routière d'Opole a inauguré des cours de prévention routière pour les élèves des écoles primaires. Les leçons se font dans... un autobus roulant dans le centre de la ville.

▲ Furieuse de voir son mari, un mineur retraité, consacrer tout son temps

à ses 37 canaris, Mme K. de Ruda Śląska (Silésie) profita un jour de son absence pour ouvrir les cages. La vengeance est un plat qui se mange froid — pensa probablement M. Bernard K. en décidant d'élever maintenant des... souris blanches.

▲ Une école pour en-

fants sourds, la première dans la voïvodie de Kielce, a été inaugurée le 1-er octobre. L'école, équipée du matériel le plus moderne, pourra recevoir 160 internes. Des classes sont également prévues pour les enfants à ouïe très faible qui peuvent utiliser des appareils auditifs.

### Pour les semis d'automne

Dans toutes les voïvodies, les stations de qualification des semences ont connu leur „période de pointe”. Il s'agissait de tester les échantillons des céréales destinées aux semis d'automne. Or durant le mois d'août les exploitations spécialisées dans la production de semences sélectionnées en ont fourni au total environ 290 mille tonnes, soit 12 mille tonnes de plus que l'an dernier à la même époque. Mais ce qui importe plus, c'est la part accrue dans ces livraisons de variétés intensives qui assurent une considérable augmentation des récoltes à l'hectare.

## L'AUTOMATIQUE — DOMAINE D'AVENIR DE LA COOPERATION FRANCO-POLONAISE

En 1923, à sa fondation, l'usine „Polna”, qui était pour dire vrai plutôt un atelier de moyenne importance à Przemysł, se consacra à la fabrication d'outillages agricoles poursuivie jusqu'en 1939.



À la libération, on reprit son ancienne production. Plus tard, réaménagée, „Polna” s'attela à la fabrication de machines à coudre, puis d'appareillages de laboratoire.

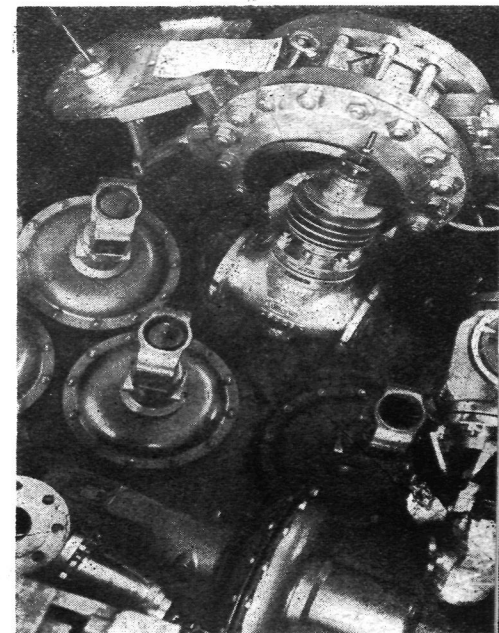
Et, de fil en... aiguille, on aboutit enfin à la production d'éléments d'automatique industrielle: instruments et appareils de réglage et de commande des processus technologiques pour l'industrie chimique, les raffineries, la sidérurgie et l'industrie alimentaire.

Es trois ans, „Polna” a atteint un haut degré de spécialisation. Dans sa gamme de fabrication, la moitié des produits atteint le standard mondial le plus élevé et petit à petit on abandonne ceux que le progrès dépasse.

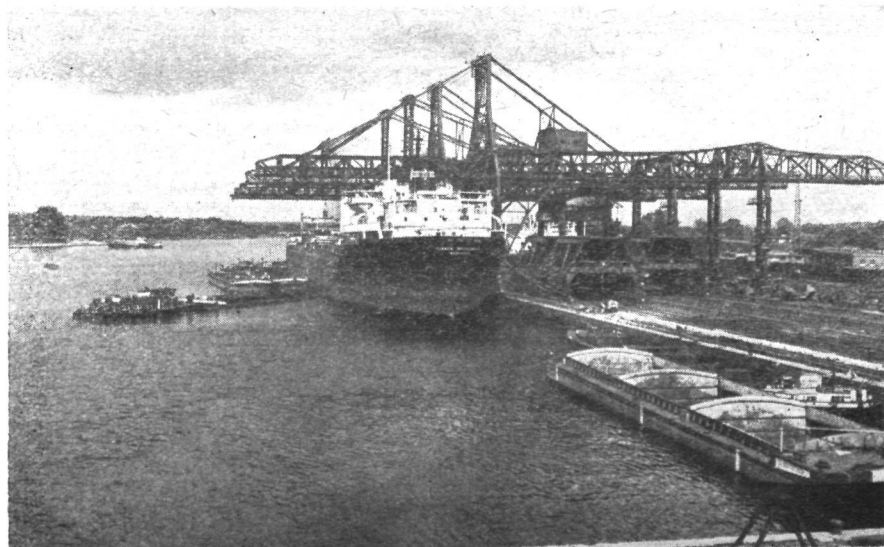
L'importance de „Polna” va croissant car, d'une part, elle permet de réduire des coûteuses importations et, d'autre part, rapporte des précieuses devises grâce à l'exportation qui se développe favorablement. Récemment, des firmes françaises et italiennes sont venues s'ajouter à la liste déjà longue des clients. „Polna” exporte en France des pièces pour valves et soupapes de régulation.

Chose plus intéressante, un accord a été conclu avec la maison „Masoneilan” qui est un des fabricants les plus connus d'éléments d'automatique de précision. La coopé-

ration entre les firmes française et polonaise permettra à „Polna” d'élargir sa gamme de production et d'élever la qualité des éléments fabriqués. Il est en outre prévu de mettre en train la fabrication de soupapes et valves de réglage complètes qui, selon les demandes de nombreux clients étrangers, semblent avoir des débouchés assurés pour longtemps. On peut donc affirmer que l'automatique est un domaine d'avenir pour la coopération industrielle franco-polonaise.



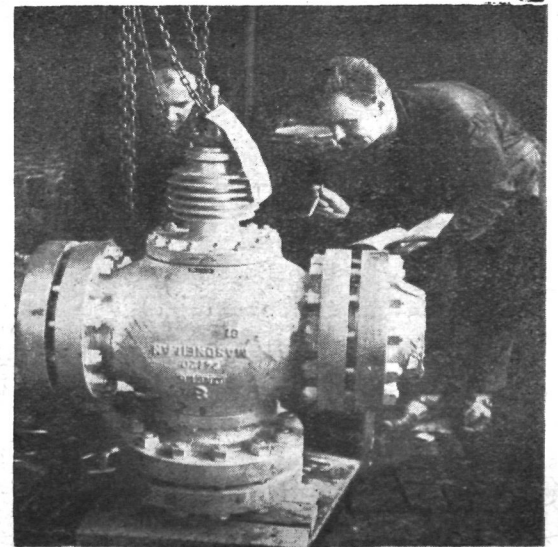
Sur nos photos: Montage d'une valve de réglage à commande pneumatique destiné à un système d'automatisation industrielle (ci-dessus à gauche). Ci-dessus et ci-dessous: pour l'instant, certains types de valves de réglage sont livrés entièrement montés par la firme française „Masoneilan” qui coopère avec l'usine polonaise „Polna” dont l'avenir est dans l'automatique



### UN AVANT-PORT MODERNE

D'importants travaux sont en cours à Swinoujście, avant-port de Szczecin situé directement sur le littoral baltique. Une importante partie des équipements qui doivent porter sa capacité de transbordement à 7 millions de tonnes par an est fournie et mise en place par des entreprises françaises.

Mais pour l'instant, la plupart des cargos doivent encore remonter jusqu'à Szczecin (notre photo). Toutefois les nouveaux aménagements ont déjà permis une opération très rentable: le déchargement direct du minéralier „Ziemia Bydgoska” sur des chalands qui amèneront le minerai de fer droit aux usines de Silésie par l'Oder et les canaux. 5 mille tonnes ont été déchargées à Swinoujście, le reste à Szczecin.







Przedstawiamy dziewczęta z Kolonii w Bydgoszczy: Chantal Wojciechowska z Roubaix, Helena Paliczuk z St. Vallier, Sylvie Sikorska z Lens, Teresa Wojnarowska z Aimeries z Belgii, Viviane Pilarek z St. Germain, Marie-Christine Ardyna z St. Vallier, Maryse i Janine Laurent z Valenciennes, Josiane Staporek z Le Creusot, Josette Labuz z Avion, Muriel Sabisk z Avion, Christine Konopa z St. Etienne, Jeanine Winiarski z Dougres, Viviane Wiśniewska z Exincourt, Nadia Magnette z Chenois (Belgia), Diana Kowalska z Willebroek (Belgia), Jeannine i Christine Kaczmarek z Haillicourt (bliźniaczki), Margareta Domecka z St. Paul (Belgia), Urszula Kozłowska z Trivieres (Belgia), Christine Viwegger z Brukseli, Zofia Adamczyk z Courcelles-les-Lens, Leonka Ciolek z Koersel-Stal (Belgia), Danuta i Jania Czapiak z La Ricamarie (bliźniaczki), Evelina Karpez z Houthalen (Belgia), Stanisława Jerzyk z Koersel-Stal (Belgia), Lilliane Kolodziej z Teruren (Belgia), Rosalie Dudziak z Les Gautherets-Saint-Vallier, Christine Ryś z Houdeng-Aimeries (Belgia), Héléne Kupczak z Harnes, Thérèse Wiśniewski z St. Etienne, Marleen Van Der Jengt z Adegem (Belgia), Jeannine Krzemińska z Liège (Belgia), Eliane Majchrzak z Harnes, Lilliane Krzekotowska z Haillicourt, Hanka Claessens z Antwerp, Marie-Jeanne Piernacki z Pecquencourt, Valérie Krzemińska z Pecquencourt, Micheł Gabrydzk z Haveluy, Aline Wojtyczka z Vieux-Condé, Nadia Biernacki z Pecquencourt, Madeleine Kmieć z Montchanin, Odile Bednarz z La-pugnoy, Annie Wojda z Vieux-Condé, Cecile Kaczmarek z Angers.

## Trzy pary bliźniąt

**P**IEKNY, nowoczesny gmach, to ostatnio oddana do użytku Szkoła Tysiąclecia (nr 42) w Bydgoszczy. Ta właśnie szkoła wyróżniona została możliwością goszczenia w miesiącach wakacyjnych 48 dziewcząt przybyłych tu na letni wypoczynek z okolic Brukseli, Lille i Lyonu. Do wymienionej grupy dołączono 22-osobową grupę dziewcząt z Bydgoszczy, Torunia i Warszawy.

Na wyniosłym maszcie powiewają trzy flagi: francuska, belgijska i polska. A więc to tu. Drzwi szkoły otwierają się i wybiega z nich grupa rozsmianych dziewcząt.

— Maintenant nous allons en ville faire les achats.

— Helenko — mówi wychodząca za nimi pani — powiedz to jeszcze raz, ale po polsku.

— Teraz idziemy do miasta.

— No widzisz, lepiej już, tylko nie mówi się „idziem” a „idziemy” i nie „do miasto” tylko „do miasta”.

Wychowawczyni wybierająca się z grupą na poobiedni spacer to Gertruda RZEPczyk-PIWONSKA. Od przeszło 24 lat jest nauczycielką języka polskiego w Mazin-garbie i Grenay. Wraz z młodzieżą polonijną przyjeżdża na wakacje do Polski już po raz piąty. Dziewczynki nie mówią o niej inaczej jak „nasza kochana pani”. I chyba to określenie najlepiej oddaje ich uczucia i przywiązanie, jakim darzą panią Gertrudę.

A dziewczęta? Oto pierwsza z nich — Krysia Kaczmarek z Haillicourt. Ma 16 lat. Chodzi do Szkoły Gospodarstwa Domowego. Do końca nauki zostało jej jeszcze dwa lata. Ojciec jej, z zawodu górnik, przepracował w kopalni w Haillicourt przeszło 25 lat, zanim przeszedł na zasłużoną emeryturę.

— To brat namówił nas, abyśmy przyjechały do Polski, bo ja tu jestem z siostrą Janką. Tak pięknie opowiadał o Warszawie, o Łazienkach, o Żelazowej Woli. Strasznie byliśmy ciekawe. Tu jest tak cudnie, wszyscy tacy przyjemni i mili.

— A ja jestem Janka, siostra Krystyny. Najprzyjemniej wspominałam pobyt u naszej rodziny w Gorzowie i Stegorzy. Tych odwiedzin nigdy nie zapomnę. Przyjmowali nas tak, jak we Francji przyjmują się, ja wiem, chyba artystki.

— Czy już mówiłaś, do jakiej szkoły chodzisz we Francji?

— Nie, jeszcze nie.

Odwracam zapisane kartki.

— Jak to? Mam przecież zapisane.

— To mówiła Krysia.

Patrzę na Jankę, nic nie rozumiejąc. Odwracam się — za mną znów stoi Janka... Przecież to bliźniaczki! Jest na kolonii jeszcze trzecia Kaczmarekówna — Cecylka z Angres. W Polsce jest po raz pierwszy.

— Bardzo mi się tu podoba. Kocham historię, dlatego notuję sobie dokładnie wszystko. Zachwycona jestem Malborkiem i Krynica Morską, gdzie byliśmy na wycieczkach. Nie mogę się już doczekać, kiedy ruszymy na wycieczkę Piastowskim Szlakiem — Biskupin, Puszczyczków, Kórnik, no i Poznań. Jak wrócę do domu, tyle będę miała do opowiadania. Ja także byłam pięć dni u brata tatusia w Łodzi. Nie mam po prostu słów, jak miło mnie tam przyjmowali.

Czarnooka Helena Paliczuk czule gładzi zakupionego przed chwilą małego pluszowego niedźwiadka.

— To będzie mój kochany polski porte-bonheur. Pochodzę z Saint-Vallier. Rodzice moi, choć urodzeni we Francji, są pochodzenia polskiego. W Polsce jeszcze nie byli. Opowiem im wszystko. Czujemy się tu jak u siebie. Tyle spotkań z młodzieżą, wspólne zabawy, ogniska. Jedno tylko chyba jest niedobre... strasznie często tu jemy. Już pewnie przytyłam ze trzy kilo. Wiele z nas zawarło nowe znajomości. Moją serdeczną koleżanką jest Iwonka Podlińska z Torunia. Wszystko mi pokazuje i tłumaczy. Będziemy pisać do siebie, a może Iwonka przyjedzie kiedyś do Francji... Bardzo bym chciała.

Trafiam do czytelnicy. Tu spotykam grupę dziewcząt, wśród których rej wodzi Evelinka Karpez z Houthalen z Limburgii. Evelinka mówi tak pięknie po polsku, że aż wierzyć się nie chce, że urodziła się w dalekiej Limburgii, w rodzinie polskiego górnika.

— Od pięciu lat chodzę do polskiej szkoły. Kocham Polskę i nie wyobrażam sobie, abym nie mówiła językiem tatusia, który tu się urodził. Rodzice mojej mamy też byli Polakami. Martwi mnie trochę to, że u siebie nie mogę występować w żadnym polskim zespole, a do „Krakusa” mam trochę za daleko. Może kiedyś sama zorganizuję zespół, a wtedy moje marzenia spełnią się. Zadna z nas nie spodziewała się, że tu, na miejscu powitają nas kwiatami. Polskie koleżanki o wszystkim pamiętają. Na przykład kilka dni temu jedna z nas, Stasia Jerzyk z Koersel-Stal, miała urodziny. Przy okazji dostała kwiaty. To bardzo miła uroczystość. W Bydgoskiej Fabryce Cukierków dostałyśmy w prezencie piękny karton ze słodyczkami. Dla mnie najważniejsze jest to, że uczę się tu mojej drugiej ojczyzny — Polski.

Każdy dzień rozpoczyna się od porannej gimnastyki.

— Oj, nie mogę się przyzwyczaić do tej gimnastyki — mówi Lilliana Kolodziej z brabanckiej miejscowości Tervuren.

Liliana jest uczennicą szkoły ogólnokształcącej. Za trzy lata będzie zdawała maturę. Jej marzeniem jest studiowanie filologii klasycznej. Zamilowania te odziedziczyła po ojcu, który jest tłumaczem. W Polsce Liliana jest już po raz czwarty. Trzy razy wraz z mamą i dwiema siostrami odwiedzała rodzinę.

— Pierwszy raz jestem na koloniam. Ale postaram się tu przyjechać jeszcze wiele razy. Nie lubię... szpinaku, a i ogórków też nie za bardzo. Na pamiątkę kupię sobie ładny pierścienek. Z tego, co widziałam w Polsce, najpiękniejsza jest Warszawa. Nie zapomnę warszawskiej Syrenki. Taka ładna i tak dużo wokół niej zieleni, jak chyba nigdzie.

— A mnie to najlepiej tu na miejscu — mówi 15-letnia Marleen Van Der Jengt. Jest uczennicą Technikum Ekonomicznego w Adegem. Jej tatus, majster budowlany, jest Belgiem, matka natomiast Polką. W Polsce Marleen jest drugi raz. Pierwszy raz była wraz z mamą i trzema siostrami w gościnie u rodziny.

— W Adegem chodzę raz w tygodniu do polskiej szkoły. Urządzamy tam wiele uroczystości. Tu nauczyłam się nowych piosenek i tańców. To bardzo pomoże mi w lepszej organizacji tych imprez. Dzieki pani, która uczy nas śpiewu, i pani magister Grajewskiej, od której nauczyłam się wiele polskich słów, w czasie następnego pobytu w Polsce — a na pewno tu przyjadę — łatwiej mi będzie rozmówić się z polskimi koleżankami.

Gdy opuszczam kolonię, pod gmach szkoły podjeżdżają autokary. Dziewczęta wyruszają na wycieczkę do Torunia. Nowe atrakcje, nowy zapas wiedzy o ich drugiej ojczyźnie. Autokary ruszają. Przypadkowi przechodnie na ulicy zatrzymują się i machają w stronę rozśpiewanych dziewcząt. Wszyscy je tu znają.

— To są już prawie „bydgoskie” dziewczęta — powiedział mi kierownik kolonii, magister Marcelli Kubiński, wytrawny pedagog od 1931 r. zajmujący się wychowaniem młodzieży. — Wszyscy je tu lubią. Zapewniły one sobie sympatię mieszkańców Bydgoszczy wzorowym zachowaniem i ukochaniem ziemi, z której pochodzą ich rodzice.

R. Sz.



Wszystkie rytmy od tanga do let's kissa stanowiły pretekst do popisów tanecznych zgrabnych i skorych do zabawy dziewcząt. Chłopcy tym razem uczą się biernie

Różne formy wakacyjnego wypoczynku są dobre — twierdzili bydgoscy chłopcy, najchętniej spędzając wieczornice w towarzystwie koleżanek z Francji i Belgii, przebywających również w Bydgoszczy. To zdjęcie, na którym widzimy pary taneczne, a wśród nich Mirosława Konarskiego, Danutę Modlińską i Edwarda Rymoszewskiego, wykonano w Pałacu Młodzieżowym w Warszawie





# OKRĘŻNĄ DROGĄ

Dalszy ciąg ze str. 9

le Podchorążych. Po szczęśliwym przebrnięciu przez część teoretyczną Hertz zabrał mnie jeepem w teren:

— Jest pan dowódcą czołgu; będę zakładać sytuację, a pan wykonuje zadania.

Wjechałszy w las. Przy wylocie szosy zarośla.

— Zbadać przedpole.

— Na lewo w tej wiosce jest batalion piechoty, mają baterię ppanc. W lesie przed nami nie wiadomo kto. Na prawo byli już nasi piechurzy, ale wycofali się pod silnym ogniem.

— Co pan robi?

— Rozpoznam brzeg naszego lasu, nie wyruszając na otwarty teren. Nie otworzę ognia, dopóki mnie nie odkryją. Przejdę na wysokość wioski. O ile wzrokowo z czołgu nie rozpoznam pozycji dział ppanc., wysłę patrol pieszy przed zarośla i zbiorę przed wioską, trzymając ich pod osłoną moich czołgów.

— Dobrze, teraz dostał pan ogień z prawej.

— Cofam się w głąb lasu.

— Z lasu z tyłu strzelają do was.

— Wycofam się bardziej w lewo.

— Stamtąd też ogień.

Wyjąłem pudełko zapalek i zapaliłem papierosa.

— Co do cholery, co pan wyrabia!

— Albo już jestem trupem, albo ci co do mnie strzelają nie mają pojęcia o celowaniu. Mnie już wszystko jedno, mogę najwyżej przeżegnać się.

— O.K. Przyjmuję pana do plutonu.

Na początek nie dostałem czołgu, tylko zostałem dowódcą załóg zapasowych.

Roboty nie mamy wiele, wojsko jest wyszkolone, raczej wypoczywamy. Piękna plaża w Bridlington jest zawsze pełna naszych chłopców. Nasz kapelan ma urwanie głowy z udzielaniem ślubów wszystkim spóźnionym młodzieńcom, co nie zdążyli jeszcze zrobić tego głupstwa w Szkocji i teraz ich najdroższe wciąż przybywają dla dopełnienia

ceremonii. Sporo „młodych panien” przybywa z młodym pokoleniem polsko-szkockim, które nie czekało z przyjściem na świat na ślub rodziców.

W lipcu przerzucają nas do Aldershot, na południe od Londynu. Wiadomo już, że za parę dni przepłyniemy kanał i rozpoczniemy marsz do Kraju. Dla naszego plutonu rozpoznawczego nadchodzą nowe czołgi. Zaledwie zdążyliśmy rozpakować wielkie skrzynie z wyposażeniem i porozmieszczać je w świeżo odmytych ze smaru czołgach, gdy ruszamy do Southampton.

Na załadunek czekamy dwa dni. Nocą pakują nas na wielkie „Liberki” i odpływamy w olbrzymim konwoju. Rankiem widzimy już brzeg francuski pod Arromanches. Znowu, już po raz trzeci jestem we Francji.

P. S. Przez niedopatrzenie przepuściłem istotny błąd w maszynopiśmie poprzedniego odcinka, błąd który z kolei zakradł się do tytułu: frankistowski obóz koncentracyjny nosił oczywiście nazwę MIRANDA DEL EBRO.

W następnym numerze:

**FRANCJA PO RAZ TRZECI**

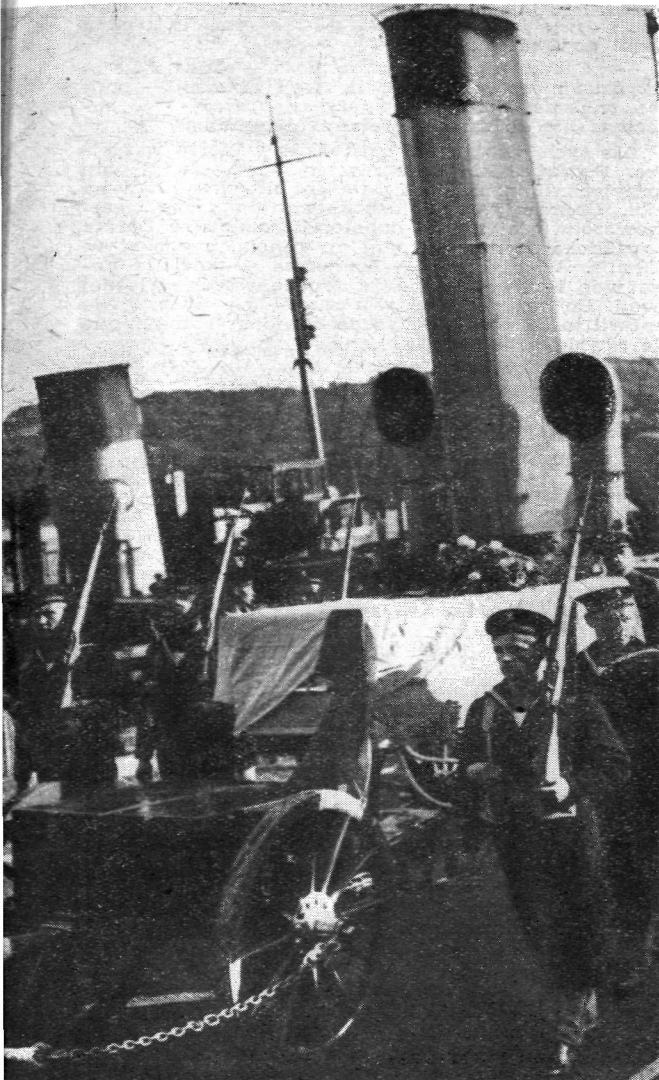
to

dalszy ciąg wojennej odysei

Olgerda JABŁOŃSKIEGO

pt.

**PRZEZ 15 GRANIC**



Trumna ze zwłokami gen. Władysława Sikorskiego na niszczycielu „Orkan”, którym wódz naczelny odbył pośmiertną drogę z Gibraltaru do portu brytyjskiego. Wartę pełnią polscy marynarze

„MISS COUTURE”  
**A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice  
■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

**Ceny niskie**

Na żądanie wysyłamy próbki

## Fantastyczna przygoda gołębia nr 39014

Gołąb, którego obrączka na nóżce nosi nr 39014, należy do długoletniego hodowcy gołębi pocztowych p. Franciszka Szczęsnego z Rachowic, w powiecie gliwickim. W czerwcu br. ptak został wraz z całą eskadrą innych gołębi pocztowych przewieziony do Białegostoku, gdzie wystartował do lotu powrotnego do Rachowic. Po starcie nad Białymstokiem rozpętała się potężna burza. Gołębie zostały rozbite i pierzchy na wszystkie strony. Zupełnie straciły orientację. Część stała się ofiarą drapieżników.

Większość hodowców, m. in.

również Franciszek Szczęsny, nie liczyła się już z powrotem ulubieńców. Tym większe było zdziwienie, gdy pod koniec lipca ptak z obrączką nr 39014 znalazł się nagle w gołębniku w Rachowicach. Do obrączki miał przymocowane dwie krótkie informacje, że wraca z Moskwy, przez Bukareszt.

Historia to przedziwna. Uciekając przed burzą gołąb skierował się na wschód i doleciał do przedmieść Moskwy. Tam znalazł go zupełnie wyczerpanego radziecki hodowca. Nakarmił, zaopatrzył w datę przylotu i odlotu na pergaminowym papierku

przymocowanym do obrączki i wysłał gołębia w dalszą drogę.

Ptasi globtroter skierował swój lot ku południowemu-zachodowi i doznał do Bukaresztu. Tu powtórzyła się historia. Usiadł na gołębniku, został nakarmiony przez rumuńskiego hodowcę gołębi, zaopatrzonej w drugą informację i po krótkim odpoczynku ponownie wypuszczony dla kontynuowania lotu.

Wytrwały ptak znalazł wreszcie drogę do domu i pewnego poranka sprawił swemu właścicielowi wielką radość powrotem.



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces  
en 140  
Glacé centrale

1.170 frs.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,  
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:  
2 glaces:  
en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse:

1.330.—frs.  
1.450.—frs.  
1.975.—frs.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10





# IZABELLA

10

JADWIGA DACKIEWICZ

(Czyż to nie żywcem z Chateaubrianda?)

Dojechali wreszcie do Anvers. Adam Kazimierz nie znalazł tu — ku wielkiemu swemu żalowi — oczekiwanych sztychów, powiedziano mu jednak, że interesujący gabinet rycin znajduje się w Amsterdanie.

— *Pojadę tam* — rzekł po krótkim namyśle, uśmiechając się wypukłymi oczyma do Izabeli i Lauzuna. — *Mam nadzieję, że zechcą mi państwo towarzyszyć.*

Znowu tedy wsiedli do faetonów. Czartoryski czytał, oparty o poduszki pojazdu, serdeczny list od księcia Orańskiego, który zapraszał go na wieś. Może widział, spoglądając od czasu do czasu w zwierciadlaną szybę, toczące się obok pudło drugiej klasy, a w niej zwrócone ku sobie profile udręczonych zakochanych?

O jedenastej w nocy trzeba było dać wycpać koniom. Wszyscy więc udali się do małego, stojącego przy drodze domku, gdzie ciasno było i niewygodnie.

— *Jeśli nie możemy być szczęśliwi* — szepnęła pani Czartoryska markizowi — *zachowajmy przynajmniej stożek i nienaganną uczu.*

Był potem jeszcze postój w Moerdijk i wspólne czytanie „Poświęceń dla miłości” na pokładzie jachtu. Potem krótki pobyt w Rotterdamie, następnie w La Haye. Tu Adam Kazimierz zdecydował się przyjąć zaproszyny księcia Orańskiego i odjechał, uśmiechając się grzecznie.

I zjechali do stolicy Francji, i zatrzymali się w hotelu des Chartres.

Był to Paryż pani du Deffand, która na rue Saint-Dominiques, kostyczna i surowa, przyjmowała w swoim salonie całą elitę epoki: Montesquieu, Voltaira, d'Alemberta. Na drugim brzegu Sekwany, na rue St. Honoré pani Geoffrin witała na fixe'ach Diderota, Marmontela...

Były to czasy, gdy rozpoczął swoją karierę parryską magnetyzer Mesmer. Za dotknięciem jego chudej, bladej dłoni znikły choroby najcięższe. Niebawem sama królowa zasięgać będzie jego porad.

Był to także czas, gdy hrabia Cagliostro na rue Saint-Claude, niedaleko bulwaru Filles-du-Calvaire, począł wywoływać duchy i czytać przyszłość z karafki wypełnionej wodą. Najsłynniejszą z jego ofiar stanie się wkrótce kardynał de Rohan, bohater słynnej królewskiej afery naszyjnika...

Opera w Palais Royale otworzyła właśnie podwoje nowej swej sali, dzieła architekta Moreau. W foyer widniały biusty Rameau i Lully. „Orfeusz” Glucka zainaugurował wówczas muzyczny sezon.

U Lazare'a Devaux, królewskiego jubilera, na rue Saint-Honoré, widywano często samego Ludwika Piętnastego, który wybierał tu prezenty dla Katarzyny Drugiej i cesarza Austrii.

Był to przede wszystkim jednak ów czas niezwykły, gdy stała się tu modna Polska. Marmontel przesyła królowi Poniatowskiemu swego „Belizariusza” i stwierdza w liście, że elekcja polskiego króla jest datą w historii świata. Diderot z radością wybierał się niedawno do Warszawy, choroba

tylko przeszkodziła mu w tych zamiarach. Nad ustrojem sarmackiej Rzeczypospolitej dyskutują Mably, Rousseau, Voltaire, który nazywa króla Stasia „krzewicielem mądrej tolerancji”. (Król odpowie natychmiast żywo: „Panie, każdy człowiek, umiejący czytać, powinien się uważać za nieszczerliwego, jeśli nie było mu danem ujrzeć ciebie. Gdyby król, mój poprzednik, żył o rok dłużej, ujrzałbym Rzym i Pana!” — pożali się na koniec nieustrudzony admirator szkoły rozumu i wszelkiego piękna).

Tu przecież, w Paryżu, wykrzyknie za lat parę pisarz znakomity, iż „gdyby Król Poniatowski stał na czele państwa niepodległego, zaliczylibyśmy go najpewniej do najczystszych, najświetlejszych, najmiłszych ludzkości królów”.

A czyż Trembecki nie spędzał dnia i nocy z Monteskiuszem, Janem Jakubem i Saint-Pierrem, przyznając, że „brał od nich oświecenie?” Nie grano to „Wesela Figara” wprawierw u pani Gozdzkiej w Warszawie niż na to w Paryżu pozwolono?

Z miejsca opowiedziano też Izabeli kursującą podówczas po Paryżu anegdotek o zmarłej kilka lat temu Marii Leszczyńskiej.

Królowa, przesadna i lękająca się duchów, prosi pokojową, jak zwykle, by ujęła ją za rękę, gdy będzie zasypiała. W pierwszą noc po śmierci pani de Châteauroux, Maria, nie będąc w stanie usnąć, prosi pokojową, nazwiskiem Boirot, by opowiadała jej bajki. Około drugiej nad ranem, pokojowa sądząc, że królowa usnęła wreszcie na dobre, chce się oddalić. Zaledwie jednak uczyniła kilka kroków, usłyszała głos Marii.

— „Dokąd to, Boirot? Zostań, opowiadaj jeszcze”. Pokojowa zaniepokoiła się: „Co się dzieje z waszą królewską mością? Może wasza królewska mość ma gorączkę. Może wezwać medyka?” —

## Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

W liście niniejszym nie będę pani prosić o radę. Myślę tylko, że to może się przydać innym ludziom. Gdy w „Tygodniku” pojawiły się porady pani Anny, zaczęłam je wycinać i starannie wklejać w duży album. Jest to dziś swego rodzaju „biblia”, a raczej ściana placzu, skarg i lamentów, no i próśb o rady.

Jest to kolekcja gorzkich, bolesnych spraw i zarazem łamiągłówna dla pani Anny, gdzie na każdy list dana jest dobra rada i do tego bezpłatna.

Tu się skarżą ci, którzy często sami winni są złu. Warto wziąć na przykład list starszej pani, która opisuje, że niektóre małżonki podczas dąsów w celu zemsty umyślnie odwołują zgodę, wskutek czego łatwo dochodzi do zdrady. To jeszcze głupstwo, ale co się stanie, jeżeli z powodu przerwy zupełnie zaniknie instynkt u mężczyzny?

Takich przypadków bywa wiele podczas wojny.

W tychże listach wyczytałam frazę „suty wilk nie szuka zdobyczy”. Czy nie lepiej byłoby tak się rzucić, aby ten wilk był suty i aby nic mu nie zabrakło.

Dziękuję, droga pani Anno, za tę „biblię” i z głębi duszy życząc pani zdrowia, aby się ta księga dalej powiększała, ludzie ją wciąż wypożyczają.

KROSKA Z MERLEBACHU

DROGA PANI!

Ogromnie mnie pani wzruszyła i onieśmieliła swoim listem.

Takie słowa, jakie pani do mnie skierowała, dodają mi sił do pracy, energii i przede wszystkim wiary, że to, co robię, przydaje się moim kochanym Czytelnikom.

Dziękuję więc za ten wzruszający list, za zaufanie, za uznanie i za życzenia.

Co do sprawy, którą pani porusza — oczywiście jest w tym wiele słuszności, ale, niestety, zdarza się często, że „wilk nawet syty”, szuka dalszych zdobyczy. Taka jego męska natura, takie życie, nieproste jak byśmy sobie życzyli.

Dlatego zresztą sprawę, z którymi czytelnicy się do mnie zwracają, choć na pozór zbliżone, są tak różne i tak spomplikowane.

Dziękuję raz jeszcze i serdecznie panią pozdrawiam. Bardzo jestem dumna, że moje rady zainteresowały panią do tego stopnia, iż stworzyła z nich album „biblię”, jak to sama pani nazywa. Po prostu staram się, jak umiem, służyć moją wiedzą i sercem. I to wszystko. Dziękuję.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Od pewnego czasu mój mąż stał się dla mnie niedobry do tego stopnia, że myślę o rozwodzie. Niech pani sobie wyobrazi, że wszystkiego mi zabrania, nawet jeść. Mąż sam się opycha, ile zechce, a mnie nie daje, bo mówi, że jego matka powiedziała, że grube kobiety są nieładne. Więc musi na mnie uważać i jak nie pracuje, to nie muszę tyle jeść. A chorować to już wcale nie mogę. Dokuczają mi okropnie.

Umiem mówić po polsku i żeby nie zapomnieć tego języka, prosiłam męża, żeby mi powie-

„Och, nie, nie, moja droga Boirot, nie jestem chorą. Gdyby jednak ukazała mi się tutaj ta biedna pani de Châteauroux...”

— „Ech, wasza królewska mość — (Maria Leszczyńska nieco rozzuchwiała swoje dworki) — gdyby pani de Châteauroux przyszła tutaj — to zapewne nie do waszej królewskiej mości...”

Ale tych dwojga nie obchodziło wiele to wszystko. Pograżyli się w sprawach własnych. Repnin przyjechał już z Anglii, ale oni niepomni byli na nic. Doprawdy, życie wymagało od Izabeli stanowczo więcej niż od bohaterki romansów Dorata czy Richardsona, czy pani de Tencin, czy pani de Genlis. A przy tym — co gorsza — kochała naprawdę i nawet — nawet trochę wbrew własnej woli. Po cóż wkładać w uczucie tyle duszy? Nie mówił to Buffon: „Il n'ya de bon dans l'amour que le physique?”

I wonne kwiaty i miękkie trawy

Są dla miłosnej stworzone sprawy.

Nawet i u księgarzy króla Stasia widać było obok sentymentalnej „Pameli”, „Pucelle” Woltera i „Sophie” Crébillona, dzieła o miłości dużo, dużo śmiało traktowanej...

„Istnieją szatańskie sytuacje, kiedy odwaga nie zda się na nic, sytuacje, obdarzone potęgą większą niż wszystkie moce świata, najrozsądniejsze postanowienia. Był to okres, kiedy czułem się całkowicie pochłonięty przez namietność. Ubóstwiam tę kobietę, moja osoba wydawała mi się niczym, jej — wszystkim. Najpotworniejsze nieszczęścia byłyby mi znośniejsze od smutku, jaki mógłby kiedykolwiek zamącić jej duszę. Ona w mojej czytała. Miłość i rozpacz wzięły z jej oczu. Kochała mnie i nie potrafiła już tego zataić. Ale pragnęłam być szlachetny, wiedziałam że mam nad nią władzę, użyłam jej, by bronić Izabeli przede mną! Postarałem się, by miała do mnie całkowite zaufanie, czując we mnie oparcie, przestała mnie unikać. Teraz znowu jej spokój zaniepokoił mnie, stałem się zazdrosny, nieufny... Ośmieliłem się powiedzieć jej to. Ona mogła przystać na wszystko, prócz niewiedzenia mnie...”

Miłość bowiem zwyciężyła ją całkowicie. Pewnego dnia wreszcie, wbrew zwyczajowi, kazała zamknąć drzwi swoich pokojów przed wszystkimi, nawet przed księciem Repninem. Zostali sami. Wyrzucał jej, że jest z nim smutna i pełna powagi.

— *Nie mogę cię kochać, jestem twoją* — szepnęła beładnie — *korzystaj ze wszystkich twoich praw, tak trzeba, tak chce.*

(d.c.n.)

dział, gdzie są jakieś biblioteki. Odpowiedział, że kobieta nie musi czytać, a sam z teściową całym dniami czytają.

Pieniądzy mi nie daje, tylko co dzień po trochu i muszę się wyliczać. Gdy zajdziemy do teściów, to czuję się gorzej, jak u obcych. Teściowa doprowadza do tego, że pomiędzy nami jest nieraz bardzo niedobrze. Ja staram się mężowi wytłumaczyć, że tak nie może być, że matka nie może za nas decydować, to mąż odpowiada, że we Francji kobieta nie ma nic do gadania, tylko chłop rządzi, a matka jest starsza i może mówić, co chce. Proszę pani o dare, co mam robić. Gdyby teściowa nie wtrącała się — byłoby lepiej.

MŁODA ZONA

DROGA PANI!

Złe się dzieje w pani małżeństwie. Na pani miejscu zabrałabym się do jakiejś pracy. Wtedy kobieta inaczej się czuje. Zarabiała, jest niezależna i może się mężowi przeciwstawić. Żądać, wymagać, stawiać warunki. A tak jest pani niczym. Zależy o męża i stale czuje się upokorzona.

Trudno mi wypowiadać się na temat szczegółów. Jeśli mąż pragnie, by pani nie roztyła się i dlatego nie pozwala jej za dużo jeść — to znaczy, że mu na pani zależy. Jeśli natomiast żалуje jedzenia, bo jest skąpy — to gorsza sprawa.

Co do książek. Na rue Drouot znajduje się Boutique Polonaise, tam może pani kupić książki.

Nie radzę, na razie, przedsiębrać kroków rozwodowych. Co pani ze sobą pocznie, gdy zostanie sama? Najpierw trzeba się usamodzielnic.

ANNA

Do usług Szanownej Klienteli  
wszystkie wydziały

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY  
CARVIN-DOUAI-LENS



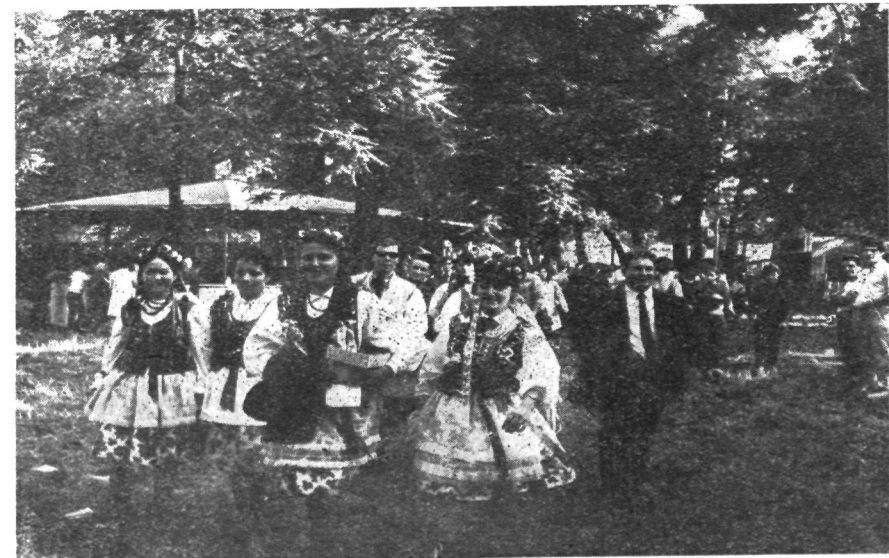


Wejście do okazałego stoiska „France-Pologne” zdobiło godło Warszawy — syrena z mieczem i tarczą

„Trybuna Ludu” — organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej organizuje co roku stoisko na święcie „Humanité”

Portrety ludzi związanych z historią Polski i Francji, fotogramy z uroczystości 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i inne plansze zdobiły polskie stoisko (powyżej z prawej)

Wśród występujących artystów i młodzieżowych grup nie zabrakło polskiego zespołu folklorystycznego. Była to grupa z Beauvais (poniżej)



# ŚWIĘTO „HUMANITE” W VINCENNES



W PODPARYSKIM LASKU VINCENNES odbyło się w dniach 9 i 10 września doroczne święto dziennika „HUMANITE”. W nastroju wesołego kiermaszu setki tysięcy ludzi spędziły sobotę i niedzielę wśród stoisk i pawilonów różnych instytucji, organizacji społecznych, firm handlowych, no i... na zielonej trawce. Można było zabawić się i rozerwać słuchając występów artystycznych znanych pieśniarzy, oglądać książki w stoiskach przedsiębiorstw wydawniczych i — przy okazji — porozmawiać ze spotykanymi co krok znajomymi.

Obok tysięcy czytelników i sympatyków popularnego dziennika w święcie wzięły udział delegacje z wielu krajów, reprezentujące pisma robotnicze, wśród nich polskiego dziennika „TRYBUNA LUDU”.

Wśród licznych stoisk zorganizowanych z okazji święta „Humanité” zwracały uwagę m. in. stoiska polskiego dziennika „Trybuna Ludu” oraz stoiska: „France-Pologne” i „Odra-Nysa”.







Prezydent Charles de Gaulle udaje się na rozmowy polityczne do Belwederu



W całej Polsce serdecznie i manifestacyjnie witano Prezydenta Francji

**LISTY** Józefa Grzybka

## Ta wizyta była wydarzeniem

PANIE REDAKTORZE!

Być może powinienem był napisać o tym na gorąco, z miejsca, od razu. Ale czyż da się opowiedzieć wzruszenie mądrymi ustami? A przecież ja przez cały czas trwania wizyty prezydenta de Gaulle'a w Polsce byłem ogromnie, przeogromnie wzruszony. Jak dobre pół Nordu, dostałem jakiejś takiej osobliwej gorączki. Przez te kilka dni, jakie generał de Gaulle spędził w naszym kraju, kupowałem dosłownie wszystkie gazety lokalne — „La Voix du Nord”, „Nord — Matin”, itd., ale także paryskie — „Le Figaro”, „France-Soir”, a nawet „uczony” „Le Monde”.

Jak wszyscy chyba żyjący we Francji Polacy i Francuzi pochodzą polskiego, nie mogłem uprost dość nacieszyć oczu tym widokiem: imieniem Polski na pierwszych stronicach, i to wypisanym ogromnym tłustym drukiem, i to we wszystkich gazetach. Coś takiego mi się stało, że nie wiedziałem, doprawdy, co się ze mną dzieje. Informacje i korespondencje z Polski wystanników prasy francuskiej czytałem z wypiekami na policzkach, czytałem je wszystkie kilkakrotnie, tak, jak gdyby to były listy miłosne, tak, jak czyta się wiersz o miłości, kiedy się ma osiemnaście lat.

Nie wiedziałem, czym się najbardziej cieszyć: czy samymi tytułami, czy słowami, w jakich gen. de Gaulle wygłosił na Uniwersytecie Jagiellońskim pochwałę — w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu — kultury polskiej, czy też mową, jaką prezydent Francji wygłosił w Zabrze, czy też wreszcie zamieszczonymi w każdym francuskim dzienniku opisami zwiedzanych przez gen. de Gaulle'a regionów, miast, zażytków? Entuzjazmowało mnie każde zdjęcie, każda notatka, i to do tego stopnia, że z miejsca udzieliłem rozgrzeszenia reporterom „Figaro”, którzy napisali, że bitwę o Wiedeń wygrał z Turkami w 1683 r. nie Sobieski, lecz nieżyjący już przecież w owym czasie król Zygmunt III Waza...

Ale gazety to nie było jeszcze wszystko. Podróż do Polski i pod-

różę gen. de Gaulle'a po Polsce śledziłem także w radiu. Siedziałem przy swoim aparacie radiowym tak, jak gdybym był do niego „przypisany” — tak, jak niegdys nasi przodkowie byli „przypisani do ziemi”. Pamiętam, że kiedy usłyszałem prezydenta mówiącego po polsku: „Z tą wiarą i z tą nadzieją...” i wznoszącego po Polsku okrzyk: „Niech żyje Polska!” — serce podeszło mi na chwilę do gardła i zaczęły mnie jakoś dziwnie szczypać oczy. Po raz pierwszy w życiu żalowałem, że nie mam w domu telefonu. Byłbym, tak jak to uczynił w piątek 8 września wieczorem jeden z naszych Rodaków, zadzwonił do Radia-Luksemburg i poprosił, żeby to pierwsze przemówienie prezydenta Republiki Francuskiej na ziemi polskiej nadali jeszcze raz...

Ale i radio nie mogło mnie w pełni zadowolić. Dobrą rzeczą jest czytać, dobrą rzeczą jest słuchać radia — ale jeszcze lepszą rzeczą jest oglądać własnymi oczami. Codziennie pod wieczór biegliśmy „na telewizję” do Ratajczaków. Nie tylko my jedni zresztą. Było nas zawsze jakieś piętnaście osób.

Przychodził nawet i mocno schorowany stary Paprocki, który od dłuższego już czasu prawie wcale z domu nie wychodzi. Ach, bo to było naprawdę „coś”! Bo naprawdę było o czym mówić. Pamiętam, że nawet i milczkowi Dolacie rozwiązały się w owe wieczory usta. Pamiętam, że pewnego razu mocno odczytany jeśli idzie o historię Ratajczak powiedział potężnie, że tę wizytę, jaką złożył Polsce gen. de Gaulle, tę wizytę będzie historia wspominała tak samo, jak wspomina o takich momentach dziejów powiązań polsko-francuskich, jak na przykład polsko-francuskie braterstwo broni w okresie I i II wojny światowej.

Brzmi to może potężnie, ale ja myślę, że to prawda, że mój znajomy miał rację. Ta wizyta była naprawdę wielkim wydarzeniem. Nie tylko dlatego, że za jej sprawą imię Polski było przez kilka dni na ustach całego, jeśli wolno tak powiedzieć, świata. Nie tylko z tej ogromnie ważnej przyczyny, że spowodowała ona dalsze zacieśnienie kontaktów między Francją a Polską. Wielkim historycznym wydarzeniem była ta wizyta także — i przede wszystkim — dla-

tego, że gen. de Gaulle pojechał do Zabrze, że obecna w osobie swojego prezydenta na polskich ziemiach zachodnich Republika Francuska stanowczo opowiedziała się wobec świata za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie, a więc za pokojem.

Tak myślę o tej wizycie teraz, po kilku tygodniach, i staram się nie dać się ponieść wzruszeniu. Ale oto znowu wzruszenie. No, ale jak mam nie być wzruszonym, kiedy piszę o tej wizycie? Dane mi przecież było dożyć chwili, o której marzyły — świadomie czy nieświadomie, mniejsza o to — setki nieżyjących już dziś działaczy emigracyjnych: oto szef państwa francuskiego pojechał do Polski i powiedział: Polacy, zastępujcie na to, żeby znajdować się w pierwszym rządzie narodów świata. Cieszę się nie tylko ja sam, cieszę się także za wszystkich zmarłych kolegów — górników, i wrzuszam się także i za nich, i także i za nich wszystkich dumny jestem z naszej Polski, z naszego narodu.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

### WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

#### SYN ARTURA RUBINSTEINA — KOMPOZYTOREM

W Los Angeles dwudziestoletni Johnny Rubinstein — syn znakomitego pianisty Artura Rubinsteina i wnuk Emila Młynarskiego — kompozytora i b. dyrektora warszawskiej Opery (Teatru Wielkiego) skomponował muzykę do „musicalu” pt. „Krótkie i burzliwe panowanie Rogera Ginsburga”. Musical wystawił studencki teatr Uniwersytetu Kalifornijskiego.

Johnny Rubinstein jest studentem wydziału reżyserii teatralnej tego Uniwersytetu i nigdy dotąd nie zdradzał się ze swymi zdolnościami kompozytorskimi.

Na premierę studenckiego przedstawienia przybył Artur Rubinstein, który po przedstawieniu oświadczył m. in.: „...Gdy dowiedziałem się, że Johnny napisał i wystawił musical, przyznam

się, że byłem trochę zirytowany. Nie znoszę w niczym dyktantstwa, a wiedząc, że Johnny, wprawdzie wysoce muzykalny, nigdy nie studiował w sposób poważny zasad kompozycji, mogłem przypuszczać, że jego muzyka nosić będzie cechy amatorszczyzny. Jakież było moje zdumienie, gdy skonstatowałem, że muzyka mego syna odznacza się profesjonalną solidnością, a także prawdziwym talentem. Od początku do końca byłem nią zachwycony. Jestem szczęśliwy, że mam tak uzdolnionego syna...”

Tygodnik polonijny „Gwiazda Polarna” (Stevens Point) pisze, że musical młodego Rubinsteina został wysoko oceniony przez znawców i krytyków muzycznych.

#### INICJATYWY POLSKICH LEKARZY

Z inicjatywy Związku Lekarzy Polskich w Ameryce odbył się w dniach od 13 do 15 września w stolicy Wenezueli — Caracas Zjazd Amerykańskich Lekarzy Specjalistów Chorób Serca i Płuc. Inicjatywa ogólnoamerykańskiego zjazdu specjalistów lekarzy, świadczą o prężności polonijnego Związku Lekarzy, powstałego niedawno przez

połączenie dwóch odrębnych związków grupujących lekarzy polskiego pochodzenia w Ameryce.

#### „HALKA” W RADIU NOWEJ ZELANDII

Państwowa rozgłośnia radia Nowej Zelandii nadała po raz pierwszy audycję złożoną z wyjątków opery Moniuszki „Halka” po polsku, w wykonaniu Aliny Bolechowskiej i czołowych artystów polskich.

#### RAJD NA GÓRĘ KOŚCIUSZKI

Organizacje polonijne w Australii wystąpiły z inicjatywą zorganizowania w ramach obchodów 150 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki — rajdu samochodowego ze wszystkich ośrodków Polonii w Australii na szczyt Góry Kościuszki. Pomoc w organizacji Rajdu przyrzekła Izba Handlowa największego ośrodka „Gór Snieżnych” miasta Cooma. W dniu 15 października uczestnicy rajdu winni wedle regulaminu dotrzeć do celu. Tego dnia w południe nastąpić ma uroczystość złożenia hołdu pamięci Bohatera Narodowego.



## ZMIANY NAUCZYCIELSKIE W PAS-de-CALAIS

**LENS.** Na podstawie ostatnich zarządzeń władz szkolnych otrzymali nowe przydziały nauczycielskie: p. **Dumelle-Kozłowski** (Boulogne-Ferry), **Nowak-Guilellemont** (Montigny-en-Gohelle), **Kubiak-Dheredin** (Méricourt-Mermoz), **Zajac-Maggy** (Rouvroy-Briquet), **Fatoux-Wnuk** (Avion), **Weppy-Ujliński** (Beuvry-Centre), **Edward Kempa** (Bully), **Mieczysław Merta** (Berck), **Kazimiera Kędzierska** (Barlin-Ferry), **Nicole Jarmowska** (Auchel-première du cycle du lycée), **Rousset-Otowski** (Bruay-administration) **Bernard Bezdrega** (Barlin), **Roger Kalinowski** (Lens-Campain), **J.-Pierre Kuchajda** (Avion-Centre), **Gmernicki-Suquet** (Bapaume-CES), **René Salecki** (Bruay-CES), **Anne-Marie Kozłowska** (Bully-Phalempin), **Menu-Nawaczyk** (Liévin-Montaigne), **Emile Prokowiec** (Marquion-CES), **Felix Krystowiak** (Bruay-Loubet), **Franciszek Wilczak** (Bruay-Loubet), **Franciszek Augustyniak** (Loison-sous-Lens), **Cabre-Mitko** (Eleu-dit-Leauwette), **Freddy Juszkowiak** (Méricourt-Curie), **Edmund Suchanecki** (Bouvigny-Boyeffles), **Józef Knałczyk** (Eleu-dit-Leauwette).

Spółeczeństwo polskie z rejonu Pas-de-Calais przyjęło do wiadomości powyższe nominacje z prawdziwą radością.

## LOKALNE PIĘKNOŚCI

**SIN-le-NOBLE.** Podczas ostatniego święta miejscowych górników, została wybrana na Miss COOP 67 p. **Maria Łuczyc** z Oignies, a na jej damę dworu p. **Monika Krol** z Loison-sous-Lens.

**LEFOREST.** Lokalne święto dzielnicy Planty zakończyło się wyborem królowej piękności. Konkurs wygrała p. **Colette Mikołajczak**, studentka z Leforest, a damą jej dworu została p. **Irena Łuczyc** z Bois de la Ville. Nagrodę wręczył mer miasta p. **Gilbert Marquette** w towarzystwie członka komitetu organizującego uroczystość p. **Władysława Ławniczaka**.



## GRUPA MIESZKAŃCÓW DIJON POWRÓCIŁA Z POLSKI

Centre Bourguignon d'Echanges Culturels Internationaux (CBECI) zorganizował w tym roku, zgodnie z tradycją trwającą już od dłuższego czasu, wycieczkę do Polski. Członkowie ośrodka (nazywanego popularnie „Comité 20/30” ze względu na granicę wieku przyjmowanych do niego osób) odbywają do Polski podróże na zasadzie wymiany. W czasie gdy „Comité 20/30” powracał ze Szczecina, do Dijon zawitała grupa chórzystów z Politechniki Szczecińskiej.

W czasie pobytu w Polsce młodzi Burgundowie zwiedzili Warszawę, Żelazową Wolę, Kraków, Poznań, Szczecin, Swinoujście i inne okolice Wybrzeża. W Szczecinie mieszkali w domach rodzin polskich.

◀ Członkowie „Comité 20/30” po powrocie do Dijon

## CHÓR STUDENTÓW POLITECHNIKI SZCZECIŃSKIEJ KU CZCI GEN. HAUKE-BOSAKA

W Dijon (Côte-d'Or) przebywał ostatnio chór studentów Politechniki Szczecińskiej. W czasie swego pobytu studenci polscy wzięli udział we wzruszającej uroczystości, zorganizowanej przez burgundzki Komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Komitet ten postanowił uczcić, z okazji przyjazdu do Dijon młodzieży polskiej ze Szczecina — wielkiego mia-

sta i portu polskich Ziemi Odrzańskich, pamięć generała Józefa Hauke-Bosaka.

Pamięć generała jest ciągle żywa w Dijon. Po upadku Powstania Styczniowego przyjechał on do Francji i walczył w obronie jej przed najeźdźcą pruskim w r. 1870. W czasie walk pod Dijon generał Bosak zginął śmiercią bohaterką.

Miejsce to uczczono pomnikiem, który zachował się do dzisiejszego dnia. W 1965 r. Stowarzyszenie „Odra-Nysa” wraz z władzami miejskimi Dijon złożyły hołd generałowi Bosakowi odsłaniając na murze szkoły, przy ulicy jego imienia, piękną tablicę pamiątkową.

Po zakończeniu uroczystości pod tablicą ku czci bohatera, w której wziął udział przewodniczący komitetu burgundzkiego „Odry-Nysy” dr MEYER oraz inni członkowie komitetu, studenci polscy zgotowali działaczowi „Odry-Nysy”, autorowi ciekawych prac historycznych o walce i śmierci gen. Hauke-Bosaka — p. ROZENBERGOWI serdeczną owację, śpiewając mu tradycyjne „Sto lat”.



Dr A. Meyer — przewodniczący Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” (pośrodku) oraz p. B. Rozenberg (po prawej) w otoczeniu studentów polskich na rue Bosak w Dijon



Zespół chórzystów na tle wieży Zamku Książąt Piastowskich w Szczecinie. Zdjęcie to ofiarowali studenci panu Benjaminowi Rozenbergowi

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH STOWARZYSZEŃ

### WĘDKARZE

**CIRY-le-NOBLE.** W dorocznym konkursie wędkarskim mistrzów La Gaule Cirysienne pierwsze miejsce w kategorii juniorów zajął p. **Robert Gierczewski**. Uplasował się on równocześnie na czwartym miejscu w konkursie ogólnym.

**MONTCEAU-les-MINES.** P. **Kochanek** z Montceau wyróżnił się w konkursie La Gaule Chalonnaise, zajmując czwarte miejsce i przyczyniając się tym samym do podwójnego sukcesu drużynowego reprezentacji Montceau.

**LALLAING.** Stowarzyszenie wędkarskie La Fraternelle zorganizowało konkurs dla najmłodszych miłośników wędkarstwa. W konkursie tym szóste miejsce zajął **Franciszek Rutkowski**.

### BULIŚCI

**BILLY-MONTIGNY.** W konkursie Stowarzyszenia CBM p. **Skorupski** z CBM zajął trzecie miejsce.

**COURCELLES-lez-LENS.** Para **Kubiak-Damiens** wygrała konkurs Stowarzyszenia La Boule d'Or.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Drugie miejsce w konkursie Stowarzyszenia Pas Méchants zajął p. **Konconka**. P. **Graja** i p. **Tarakowski** zajęli miejsca 10.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Mer miasta p. **Wacheaux** był prezesem honorowym święta bulistów, zgrupowanych w stowarzyszeniu „Imbattables”. Czwarte miejsce w konkursie bulistów zajął p. **Kazimierz Januszewski**.

**WAZIERS.** Wymniki konkursu Stowarzyszenia La Boule Argente: ćwierćfinał — p. **Moiński** przegrał z p. **Tanari**, p. **Mania** z Guesnain zwyciężył p. **Renard**, p. **Szurek** z Somain pokonał p. **Malossi**. W półfinale p. **Szurek** przegrał z p. **Tanari**, a p. **Mania** pokonał p. **Barboni**. Finał wygrał p. **Tanari**. Prezesem honorowym zawodów był mer p. **Miquet**.

**MAZINGARBE.** W konkursie stowarzyszenia „La Boule Brebisienne”, p. **Jan Piedziak** zajął czwarte miejsce, p. **Gérard Kaźmierczak** — ósme, p. **Andrzej Kaźmierczak** — dziewiąte. Spotkanie rewanżowe wygrał p. **Jan Piedziak**, podczas gdy p. **Edmund Kaźmierczak** i p. **Leon Będkiewicz** zajęli miejsca dziewiąte.

**LALLAING.** Rezultaty konkursu o mistrzostwo okręgu Douai: ćwierćfinał — p. **Dropczyński** z Pecquencourt pokonał p. **Chlebowski** z Lallaing, p. **Szurek** z Sessevalle wygrał z p. **Wattel**, p. **Karpus** z Waziers przegrał z p. **Tanari**. W półfinale odpadł p. **Szurek**. W finale p. **Dropczyński** po wyrównanej walce pokonał p. **Tanari** różnicą tylko dwu punktów. W turnieju uzupełniającym wyróżnili się p. **Chlebowski**, p. **Karpus**, p. **Basiński** i p. **Boczek**.

**AUCHEL.** W konkursie drużynowym, zorganizowanym w Cité Verte, zespół p. **Szymczaka** zajął miejsce 2, p. **Makowiaka** i **Robyna** — 4, a p. **Rakaniewskiego** — 8.

### KONKURS STRZELANIA

**CALONNE-RICOUART.** Rozgrywany turniej o tytuł króla kurkowego Stowarzyszenia „Les Carabiniers” zakończył się wygraną p. **Edmunda Janczaka**, który w dodatkowym strzelaniu pokonał obu rywali — p. **Walentego Sieradzka** i p. **Eugeniusza Derhalo**. Nagrodę wręczył p. **Jan Paternoga** — prezes stowarzyszenia w otoczeniu mera miasta p. **Mancey** i jego zastępcy p. **Wabińskiego**.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**SOMAIN:** Luigina Panciera i Ryszard Krzyżostaniak. **HULLUCH:** Maryvonne Rybarczyk i Michel Joly. **WAZIERS:** Wanda Dąbrowska i Francis Niesuchowski, Margueritte Kollarik i Tadeusz Manys, Claudie Bernard i Roger Czekala. **ROOST-WARENDIN:** Jacqueline Kowalska i Jacques Laine. **SAINS-en-GOHELLE:** Daniele Queva i Jan Pawłowski. **OSTRICOURT:** Luiga Matraia i Roger Stróżyk. **AUBY:** Monika Wojtszak i Guy Dargelly, Monika Kupka i Jean-Claude Hérent. **LENS:** Charline Kisoveg i Zygmunt Barczyński, Liliane Kusińska i Jean-Pierre Grinbel. **DECHY:** Nelly Szymczak i René Leleu, Halina Janik i Gilbert Bielawski, Evelyne Maniak i Patrick Blassel, Marianna Majerowicz i Jan Machowiak. **NOYELLES-sous-LENS:** Lydia Florek i Daniel Frąckowiak.

Nowożeńcom życzymy tradycyjnych stu lat!

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**BILLY-MONTIGNY:** Dominique Kowalski, Dominique Makowski. **OSTRICOURT:** Jan-Krzysztof Nowaczyk. **LOOS-en-GOHELLE:** Patrice Izydorczyk. **SOMAIN:** Didier Kwiatkowski, Daniel Koleczyński, Natalia Wychlacz, Patrick Kuleczyki, Marek Pajchrowski, Nadege Matecki, Karine Breńska, Alain Wachnik, Marie-Christine Biskupska, Christian Kielbowicz, Corinne Jalowiecka, Patrice Urbanek. **BE-THUNE:** Pascale Andrzejewska, Alexandre Rubinowicz, Marianne Grabarek, Pierre Mouquet syn Leona i Lucienne z domu Porębskiej, Dorota Żolondzewska. **SAINS-en-GOHELLE:**

Sabina Gielnik. **LAPUGNOY:** Louis Sobol. **MOLINGHEM:** Pascal Louis Pobereźnik. **ROOST-WARENDIN:** Raynald Lewandowski, Christophe Nowak. **MONTCHANIN-les-MINES:** Isabelle-Helene Miszczak. **HULLUCH:** Eric Zawieja. **DOUAI:** Christine Skowrońska, Carmen Urbaniak, Joël Wojciechowski. **LENS:** Isabelle Baranowska. **AUCHEL:** Sandrine Markowiak. **AVION:** Laurence Więckowska. **HERSIN-COUPIGNY:** Brigitte Ławniczak, Nadine Piasny. **BRUAY-en-ARTOIS:** Christian Zieliński. **MAZINGARBE:** Bruno Sotomski, Katarzyna Porębska. **VERMELLES:** Filip Kiecoń.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**LENS:** Marian Zarowski, lat 67. **WAZIERS:** Lucja Wieczorek, lat 78. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Józef Kaliski, lat 74. **HULLUCH:** Maurycy Był, lat 49, Franciszek Domagański, lat 79. **SOMAIN:** Franciszek Garszka, lat 80. **Wienczesław Marchewski**, lat 32. **BILLY-MONTIGNY:** Szymon Baran, lat 69, Jan Sikora, lat 48. **VERQUIN:** Franciszek Kowalski, lat 79. **DOUAI:** Jan Wojcieszko. **ROZELAY-SANVIGNES:** Jan Stepien. **DIVION:** Katarzyna Michalak, lat 81.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Z powodu niedawnej śmierci Mieczysława Seczkowskiego z Ostricourt, serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego składa

Redakcja „Tygodnika Polskiego”



# Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3			4	5		6		7		8
B							9								
C	10				11						12				
D															
E	13									14					
F									15						
G		16									17		18		
H	19														
I	20				21		22				23				
K															
L	24		25					26							27
M							28								
N	29						30						31		
O															
P	32										33				

## KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

**POZIOMO:** 1) przydrożny hotel dla zmotoryzowanych podróżnych, 4) rezerwuar, wielkie naczynie, pojemnik, 10) okop strzelecki, 11) okrągłe nakrycie głowy, 12) grząski osad na dnie wód, muł, 13) wielkie zmartwienie, strapienie, 14) ustawa jakiegos stowarzyszenia, zbiór przepisów, regulamin, 16) roztrząsanie jakiejś sprawy, wymiana zdań, dysputa, 17) stolica Ukrainy, 20) cukierek na patyku, 22) ryzykowna, lekkomyślna wyprawa, wybryk, 24) jedna z czterech stron świata, 26) ktoś spokrewniony, 29) koń roboczy rasy francusko-belgijskiej, 30) zwoje papieru, 31) gatunek wierzby, 32) fałda, zmarszczka w tkaninie, 33) cenny naszyjnik.

**PIONOWO:** 1) muzyka towarzysząca defiladzie, 2) kolega podróży lub niedoli, 3) roślinna, która ponoć pomaga się zakochać, 5) pycha, duma, 6) inaczej procent, 7) atak lotniczy, 8) przyjacielskie stosunki, zażyłość, 9) inaczej koklusz, 15) pieśń gondolierów weneckich, 18) ten, kto podburza, judzi, namawia do złego, 19) płaskodenna, sportowa łódź motorowa, 21)

ostra wymiana słów, sprzeczką, zwada, 23) niezawodny, pewny zwycięzca wyścigu, 25) człowiek dziwaczny, oryginał, 27) ruchoma pokrywa lub niepowodzenie, fiasko, 28) skrzydlaty zwiastun nieszczęścia.

Przysłowie utworzają litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: N-5, K-1, A-4, N-14, E-11, F-15, G-5, N-1, G-13, A-13, B-15, E-10, P-2, G-2, A-2, D-5, B-5, P-6, P-1, N-4, M-1, E-6, E-15, N-2, C-12, N-8, I-8, E-12.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

### ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 37

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) szmat, 2) sława, 3) szron, 4) ślipy, 5) skarb, 6) socha, 7) słuch, 8) strop, 9) skiba, 10) szept, 11) susza, 12) sekta, 13) śpław, 14) szopa, 15) sadio, 16) słoć, 17) skwar, 18) suseł, 19) sokół, 20) stado.

Hasło zadania: **MARIA CURIE-SKŁODOWSKA**.

# TV od 1 do 7 października

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00, Télé-Nuit między 22.30 a 23.40.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** — o 19.40 oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB** — w pon., wtorek, środa i piątek o 12.30.

**VIVE LA VIE** — o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 1 PAŹDZIERNIKA.

12.00 La séquence du spectateur — Le monde sans soleil — film dokumentalny J. Y. Cousteau; Major Dundee S. Peckinpaha (Charlton Heston, Richard Harris); Le prisonnier d'Alcatraz J. Frankenheimera (Burt Lancaster).

13.15 Art-actualité.

13.30 Cérémonies des déportés (en direct de la Synagogue).

14.00 Une mère pas comme les autres (odc. 2).

14.30 Télé-Dimanche avec Guy Béart.

15.30 Mistrzostwa Europy w koszykówce — Francja-ZSRR (z Tampere).

17.15 Kiri le Clown.

17.25 Intelligence service — film M. Powella (Dirk Borgade).

19.30 Saturnin Belloir.

20.45 Pickpocket — film R. Bressona.

### PONIEDZIAŁEK 2 PAŹDZIERNIKA.

18.25 Magazyn kobiecy.

18.55 Bonne conduite.

20.35 Portrait souvenir: André Malraux (nr 1).

21.05 Pas une seconde à perdre.

21.45 Les Incorruptibles — dziś: La ville sans nom.

### WTOREK 3 PAŹDZIERNIKA.

14.00 Francja-Bułgaria w koszykówce (z Tampere).

18.55 La plus belle histoire de notre enfance.

20.35 Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie.

20.50 Program dramatyczny: Le Tribunal de l'impossible.

### ŚRODA 4 PAŹDZIERNIKA.

18.55 En direct du Salon de l'Automobile (avant-première).

20.35 Portrait souvenir: André Malraux (nr 2).

21.05 Lagardère (nr 3).

### CZWARTEK 5 PAŹDZIERNIKA.

12.30 La séquence du jeune spectateur.

14.00 Francja-Węgry w koszykówce (z Tampere).

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20): Les jeux du jeudi.

20.35 Portrait souvenir: André Malraux (nr 3).

21.05 Palmars des chansons.

22.15 Pour le plaisir.

### PIĄTEK 6 PAŹDZIERNIKA.

20.35 Cinq colonnes à la une.

22.35 A vous de juger — przegląd nowości filmowych.

### SOBOTA 7 PAŹDZIERNIKA.

13.20 Je voudrais savoir.

14.00 Mistrzostwa Europy w koszykówce (z Tampere).

17.15 Magazyn kobiecy.

18.10 A la vitrine du libraire.

18.30 Le Petit Conservatoire de la Chanson.

19.25 Accords d'accordéon.

20.35 Chevalier du ciel (nr 4).

21.15 Show Aznavour, réal. Georges Folgoas.

22.20 Magazine des explorateurs.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**UWAGA:** Początek telewizji kolorowej. Programy oznaczone **(K)** są nadawane w kolorach. Programy oznaczone **(K i CZ)** zawierają pewne sekwencje w kolorach a inne czarno-białe. Programy nie oznaczone żadną literą są wyłącznie czarno-białe.

**24 HEURES ACTUALITÉS** o 19.45 **(K i CZ)** o 19.45, oprócz soboty (19.00) i niedzieli (19.30), oraz między 22.30 a 23.10.

### NIEDZIELA 1 PAŹDZIERNIKA.

14.15 19.30 **LE NOUVEAU DIMANCHE**, P. A. Boutang i D. Costalle.

14.25 Présentation (K).

14.25 Arc-en-ciel, en direct de Biscarosse.

15.00 L'eau vive (K), — film F. Villiersa wg Jean Giono.

16.35 Le petit dimanche illustré (K).

17.15 Le Chevalier Tempête (K — nr 1).

18.30 Images et Idées — magazyn kulturalny (K i CZ).

19.45 — 22.00 **SOIRÉE ORGANISÉE** par J. C. Averty.

19.45 Berthe aux grands pieds — dessin animé (K).

20.00 Leonor Fini — program J. M. Drot (K).

20.20 Paris-Couleurs — film Rogera Benamou (K).

20.35 Poème de Charles Cros.

20.40 Show Marcel Amont (K).

21.31 Dessin animé (K).

21.40 — 22.00 **Le croupier amoureux**, spektakl baletowy (K).

22.05 **Le Fugitif**, film seryjny (nr 1).

### PONIEDZIAŁEK 2 PAŹDZIERNIKA.

22.00 **SOIRÉE CINÉMA**.

20.05 Présentation: Monsieur Cinéma (Jeu), réal. Pierre Maho (K).

20.35 **Le port de la drogue** — film Samuela Fullera.

22.15 **Les écrans de la ville** — program P. A. Boutanga.

### WTOREK 3 PAŹDZIERNIKA.

20.00 **Mission impossible** (nr 1 — K).

### SOIRÉE ACTUALITÉ.

21.00 **Le Magazine Hebdomadaire de l'Actualité**.

### ŚRODA 4 PAŹDZIERNIKA.

20.00 **Le Quart d'heure culturel** (K i CZ).

20.15 **SOIRÉE HISTORIQUE** — Les dossiers de l'écran.

20.15 **Histoire en images** (K).

20.40 **Les nus et les morts** — film R. Walsh.

21.55 **Les dossiers de l'écran** — dalszy ciąg.

### CZWARTEK 5 PAŹDZIERNIKA.

20.00 **Le Quart d'heure culturel** (K i CZ).

20.15 **SOIRÉE POLICIERE** — program P. Laforêta.

20.15 **Tous détectives** (Jeu) — (K).

20.40 **Hold-up**, à Londres — film Basila Deardena.

22.10 **Suite de la soirée policière: enquête et témoignage, Top secret**.

### PIĄTEK 6 PAŹDZIERNIKA.

20.15 **SOIRÉE THÉÂTRE D'AUJOUR'HUI**.

20.40 **Dzielný wojak Szwajk** — sztuka Jarosława Haska.

### SOBOTA 7 PAŹDZIERNIKA.

18.35 **Nos amies les bêtes** (K).

19.35 **Baron** — série policière (nr 1 — K).

20.35 **Antoine et Cléopâtre** — sztuka Szekspira (K).

**RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY**

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG-PICARD ET C-ie** 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

**HOTEL OPERA - LAFAYETTE**

CATEGORIE \*\*A

**RESTAURANT**

Dyrekcja: **Zenon LUBIŃSKI**

**80, rue Lafayette - PARIS 9e** (Face Square MONTHOLON)

Méto: **CADET** lub **POISSONNIERE**

Téléfon: 770-43-43  
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

**LA SAISON DES POMMES**

— Teraz nie będą ci się już trzęsły ręce...  
— Comme ça, tes mains ne trembleront plus...

— A po co krzyżowałeś jabłoń z dynią?  
— Il ne fallait pas croiser le pommier et la courge!

— Najlepiej smakują owoce... sąsiada!  
— Les meilleurs sont les pommes du ...voisin!

**TYGODNIK POLSKI**  
**La Semaine Polonaise**

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

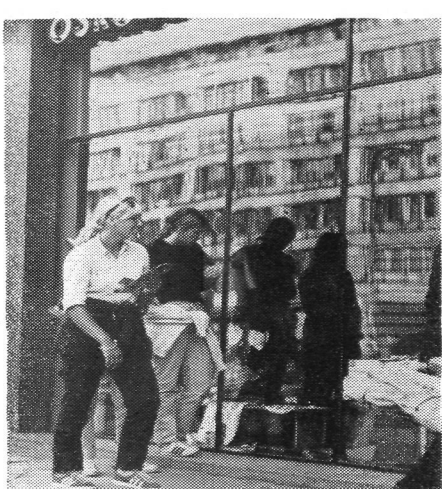
C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**  
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

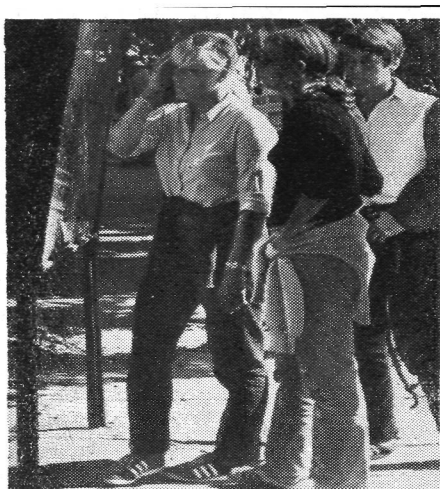
**Président Directeur**  
**Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé**

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4





Najważniejsza rzecz — to souvenirs! Ale gdzie? — W sklepach cepeliewskich



Piękne afisze? Kiki czyta zapowiedź zawodów o Grand Prix Warszawy

JEST taka dziewczyna, którą zna cały sportowy świat. To nawet trudno wytłumaczyć, bo są od niej lepsze, nie dzierży rekordu świata ani nie stanęła na najwyższym podium olimpijskim. Ale sława i i kariera większości największych gwiazd światowego pływania przemija szybko, podczas gdy gwiazda Christine Caron błyszczy pełnym blaskiem od paru lat. I tu właśnie, obok osobistego uroku, trzeba szukać tajemnicy sławy Christine czyli poprostu Kiki, która od pięciu lat jest najpopularniejszą pływaczką europejską.

Na Kiki uwzięli się fotoreporterzy. Archiwa gazet całego świata posiadają głębokie szuflady zdjęć sławnej Francuzki. Na każdej imprezie, mistrzostwach czy mitingu gdzie startuje, oblegana jest przez wszystkich, kto tylko ma aparat w ręku: Kiki na starcie, Kiki w wodzie, Kiki w sukience, Kiki na spacerze, a przede wszystkim Kiki w kostiumie kąpielowym czy spodniach; bo w kostiumie startuje, a najbardziej lubi chodzić w spodniach.

— Co słychać?

— Wszystko po staremu. Startuję, jeżdżę po świecie, po raz pierwszy przyjechałam do Polski.

— Tylko do Warszawy?

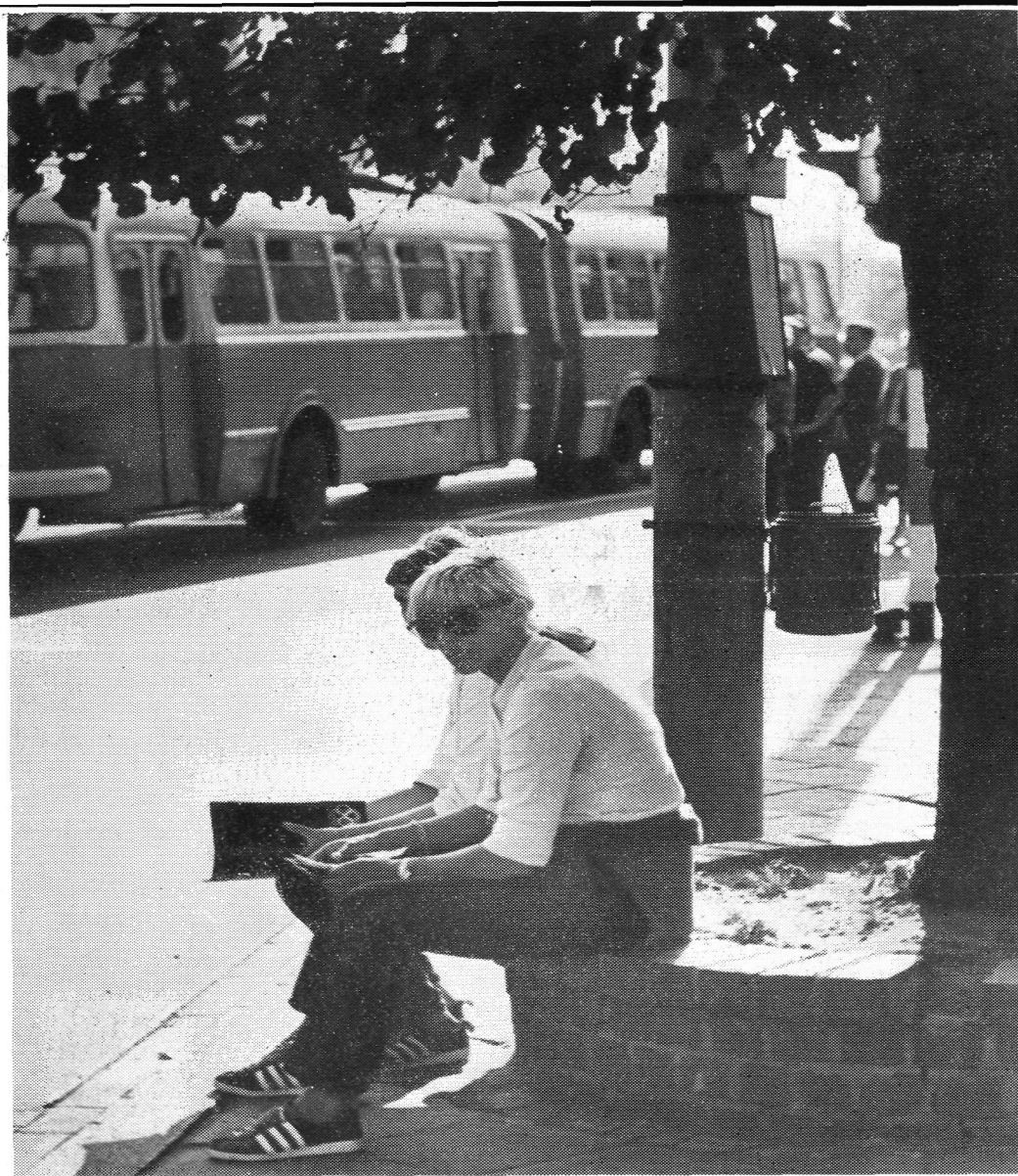
— Niestety, a bardzo chciałam zwiedzić ten kraj, przede wszystkim zapo-

znać się z pamiątkami ostatniej wojny. Myślałam, że uda mi się zwiedzić Treblinkę czy Oświęcim, ale odległości są duże, a sportowe wyjazdy mają to do siebie, że nie ma czasu na zwiedzanie kraju, pozostaje tylko pobieżne poznanie miasta. Warszawa odbudowuje się ciągle, to widać na każdym kroku.

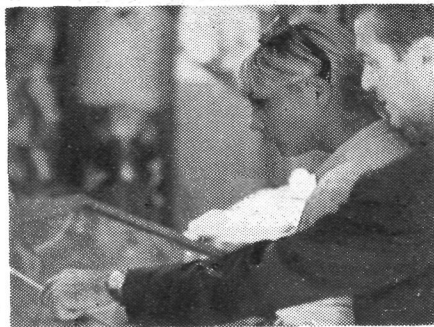
— Jak z wynikami sportowymi?

— Dziękuję, doskonale. Na pływalni Legii w Warszawie uzyskałam swój najlepszy tegoroczny wynik na dystansie 200 m stylem grzbietowym. Dostałam za swoje zwycięstwa dwa piękne kryształowe pucharki i właśnie już zbieram się do powrotu. Muszę się przygotować do startu w Meksyku.

Grand Prix Warszawy, zawody w których startowało 140 pływaków z 10 państw, w tym również Kiki Caron, były największą międzynarodową imprezą pływacką, jaką zorganizowano w Polsce w przeciągu dziesięciu ostatnich lat. Padło na nich prawie trzydzieści rekordów krajowych, w tym 15 rekordów Polski. Najwięcej do powiedzenia w Warszawie mieli zawodnicy ZSRR, którzy przyjechali do Warszawy z mistrzynią olimpijską Galiną Prozumienszczikową. Ale największą gwiazdą mitingu, dziewczyną którą fotografowano ze wszystkich stron była... Kiki.



Jak to dobrze, że w Warszawie jest tyle zieleni. W oczekiwaniu na autobus można schować się przed upalnymi promieniami słońca. Piękna jest Warszawa



Wśród kupujących zawsze znajdują się doradcy, tym bardziej gdy można pomóc zgrabnej i przystojnej dziewczynie

# Kiki

## W WARSZAWIE

Zwiedzanie Warszawy jest męczące, a przecież jutro start. Poszukiwania taksówki zostały uwieńczone powodzeniem.



Uff, nareszcie hotel Mikrus. Czy aby tylko nie obtarta noga? W towarzystwie kolegów-pływaków rozmowa toczy się nie tylko wokół zawodów, ale i wrażeń ze zwiedzania stolicy Polski



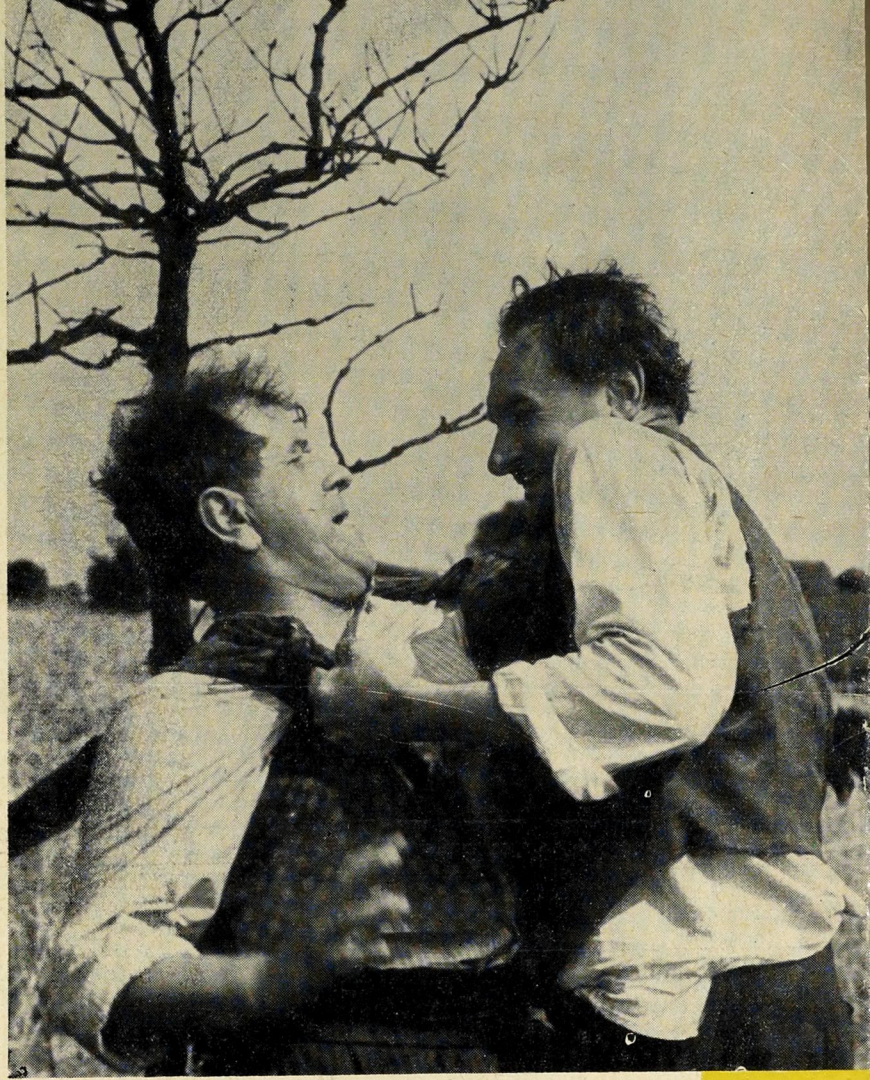


# NOWE

# FILMY — NA EKSPANACH



**I**L Y A 40 ans la vache des Kargul avait brouté l'herbe du pré des Pawlak, causant une mémorable bataille et donnant ainsi le début à une longue inimitié entre les deux familles. Et John Pawlak qui avait alors fui la justice et émigré en Amérique, ne comprend pas, à son retour au pays, qu'une douce harmonie règne entre les Pawlak et les Kargul. Il ne sait pas que les deux familles avaient même choisi de s'installer en voisins dans les territoires occidentaux de la Pologne pour mieux continuer à se haïr. Mais l'amour avait fini par y mettre bon ordre.



## SAMI SWOI

John Pawlak przyjechał po raz pierwszy z dalekiej Ameryki w odwiedziny do brata. W jego domu zastał jednak tak dziwną sytuację, że już pierwszego dnia chciał wracać za ocean. Zobaczył bowiem, że największy wróg ich rodziny — Kargul, jest teraz bliskim przyjacielem. Ale nie wiedział, że zanim zapanowała zgoda, wieloletni spór dwóch wiejskich piniaczy miał bardzo burzliwy przebieg.

John pamiętał tylko, że spór zaczął się przed 40 laty, gdy krowa Kargula przekroczyła miedzę Pawlaków. W wyniku tego drobnego incydentu spłonęły dwie stodoły, połała się krew i Jaśko (obecny John), uciekając przed karą za zranienie Kargula kosa, musiał wyemigrować do Ameryki.

Po wojnie obie rodziny przeniosły się z biednej kresowej wioski na Ziemię Zachodnie i zamieszkały obok siebie, aby w nowych warunkach kontynuować stary zaciekle spór. Pawlakowie i Kargulowie godzili się co prawda w momentach wspólnego zagrożenia, pomagali sobie nawet w kłopotach, ale były to próby pojednania bardzo nietrwałe. Dopiero miłość ich dzieci — Witka Pawlaka i Jadźki Kargulanki — położyła ostatecznie kres piniackim waśniom.

John nie znał późniejszych etapów sąsiedzkiego targu, a stare urazy — mimo upływu lat — zachował świeżo w pamięci. W końcu jednak i on postanowił zapomnieć.



„SAMI SWOI” — Komedja obyczajowa. Reżyser: Sylwester Chęciński. ZRF „Iluzjon” — 1967. Zdjęcia: Film Polski